

Krystyna Świerczewska

ŚWIĘTO NA POGÓRZU

Wpadli na pomysł przed rokiem, by pochwalić się pięknem tej ziemi — ogłosili więc doroczne Dni Folkloru Pogorza Dynowskiego. Sprzedaje się na nich uroki natury i tradycji: zakola Sanu, który węzowymi sploty pełnie między łagodną wyniosłość wzgórz, ciszę wsi spokojnych, bujne zielenią sielskie lato oraz historię, zamkniętą w obrzędach i przedmiotach, charakterystycznych dla tego regionu. Sprzedaje się bez pieniędzy i bez zysków, ze staropolską gościnnością, z chęcią zaskarżenia pochwały i przyjaciół — a więc symboliczny to przetarg, tani, bezzłotówkowy. Oni — gospodarze supiają ostatnie grosze z niebogatego mieszkańca, ktoś tam czymś wspomaga (Bóg broń! — by nie za wiele), a województwo się szczyli jeszcze jedną imprezą, wartą rozgłosu, bo autentyczna, świeża, sięgająca po folklor.

Miasteczko jest niebogie i do tradycji należą jego dwa okresy świetności: ten siedemnastowieczny, który uczynił zeń niemalże gród warowny i ten późniejszy, przed z górą 100 laty, kiedy to słynne na całą Małopolskę targi ściągaly doń kupców z odległych stron; dziś — zakopane w niewysokich górach, owinięte rzeką jak srebrnym szalem co najwyżej pomarzyć może o renesansie rozwoju, łącząc go naturalnie z turystyką. Szykuje więc corocznie swoich 200 kwateł, przysposabia na przyjęcie gości szkoły i pokójki u prywatnych gospodarzy, dba o czystą restaurację, zabiega o jakie takie zaopatrzenie i walczy o hotelik bodaj najskromniejszy, o tę bazę, która by bez komplikacji pomieściła przybyszów z Polski. A jest już wielu wiernych, niefalszowanej urodzie zakątka i kupionych serdecznością jego mieszkańców. Dni Folkloru stają się przeto wstępem do letniego sezonu — jak dotąd wstępem ładnym i sensownym.

Ubiegłoroczne pamiętam przede wszystkim jako zryw spontanicznej inicjatywy mieszkańców. Otwierało się wtedy czwartą w Brzozowskim Izbę Pamiętek, do której ściągali ze strychów i zakamarków wszyscy wszyscy, co tylko miało jakkolwiek wartość; pamiętam je jako przegląd możliwości kreatywnych regionu, z niepowtarzalnie urodziwą wystawką obrzędowych wypieków na czele. W Dynowie wrzało wtedy od imprez.

Ten rok jest nieco skromniejszy, ale przynosi też pewne novum: Dni Folkloru Pogorza rozciągają się zaczynają

w terenie, zahaczając o sąsiednie wioski: Temeszów, Bartkówkę i Dąbrówkę Starzeńską; to właśnie w tej ostatniej, w ruinach renesansowego zamku Kmitów widowisko plenerowe z Brzozowa poprzedziło tradycyjny konkurs wianków sobótkowych w noc świętojańska. W kilka dni później w samym Dynowie zespół uczniowski przy Liceum Ogólnokształcącym wystawił „Zeńców” Szymonowicza, co zdaje mi się pomysłem szczególnie dobrym i oryginalnym; żałuję więc szczerze, że widowiska nie oglądałam i przekazać mogę tylko okrucy cudzych pochwał.

Na szczególną uwagę zasługiwały także starannie przygotowane „Obrzędy ludowe” w wykonaniu zespołów z Bachorza i Temeszowa. Otwarto 3 wystawy wreszcie: wystawę grafiki Adolfa Jakubowicza, inspirowaną pejzażem Bieszczadów i Pogorza, tematycznie znakomicie powiązaną z Dniami Folkloru, „Pogórze Dynowskie w obiektywie” i trzecią, konkursową, pod nazwą „Plecionkarstwo ludowe województwa rzeszowskiego”. Mogła stać się ona rzeczywistym wydarzeniem Dni — że tak nie jest, trudno obarczać winą twórców ludowych, bo

właśnie tych w najmniejszej ilości reprezentuje.

Jeżeli już projektuje się taki konkurs w skali wojewódzkiej, ze wszech miar pożyteczny zresztą, nie wystarczy rzucenie pomysłu i przygotowanie paru setek złotych na nagrody; na długie miesiące wcześniej wypadłoby jeszcze dotrzeć do plecionkarzy, zapewnić konkursowi odpowiednią ilość prac, zachęcić twórców do udziału nagrodą mniej stereotypową niż paraset złotych, które wszak oferuje im za pracę CPLiA. Te piękne formy plecionkarstwa, jakie proponuje wystawka dynowska, obejmujące geograficznie bez mała całe województwo, świadczą, że istnieje tradycja żywa i bogata; szkoda więc bardzo, że na uroki kompozycyjne wystawy złożyły się liczne eksponaty muzeów rzeszowskich a kąć konkursowy błyszczał kilkunastoma zaledwie i w dodatku wśród tych kilkunastu znalazło się parę szkaradnych „cacek” ze słomy, nic z plecionkarstwem ludowym nie mających wspólnego. Współczuję mocno jury tego konkursu; smutno to bowiem zajęcie nie mieć w czym wybierać...

I jeszcze jeden nonsens z tej urokliwej wystawki wypłynął, a raczej z jednego jej stoiska, gdzie pomieszczono produkty Spółdzielczych Zakładów Wikliniarskich „Jedność” w Rudniku nad Sanem: wszystkie te wystawione śliczności, opatrzone w karteczki z nazwą oraz ceną były zaledwie do popatrzenia! Po wystawce pojadą zapewne za ocean przysparzać cennych dewiz, a niewysokie wartości w złotych przylepione do pomyslowego kosza piknikowego, wiklinowego pufa czy uroczko zaprojektowanego bar-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Prace uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych Jarosławiu.

Fot. M. KOPEC

POECI LWOWA

Roman Łubkiwski

* * *

Nad słuchuję ciszy, nad słuchuję...
Uczę się mądrości od niej pilnie,
Z przyzwyczajęń dawnych rezygnuję,
Będę wszystko robił nieomylnie.
Nad słuchuję ciszy... Oddech czuję,
Gdy jak dziecko do snu ją kołyszę.
Nad słuchuję liści. Nad słuchuję,
Czy na jabłka czas spadania przyszedł
Roześmieję się, nie wiem dlaczego,
Potem nagle w milczenie wstępuję...
Nad słuchuję słowa najdroższego,
Bicia jego serca nad słuchuję.

Rotisław Bratuń

* * *

Tam, gdzie szum wiosenny
tam, gdzie szum zielony —
znika w oddaleniu
smutek zamyślony.
Jesteś — nuci słońce
melodię wiosenną,
jak ten dzień pogodną,
jak on — niecodzienną.

Z ukraińskiego przełożył
JERZY PLESNIAROWICZ

ROMAN ŁUBKIWSKI — młody poeta i krytyk, autor 3 zbiorów wierszy, zastępca redaktora naczelnego lwowskiego miesięcznika społeczno-literackiego „Zowteń”.
ROSTISŁAW BRATUŃ — poeta, autor 10 tomików poetyckich, wiceprezes Lwowskiego Związku Pisarzy. Przed dwoma laty ukazały się jego wiersze wybrane pt. „Watra”.

Nie tylko na ludowo...

W Lubaczowie odbył się w ubiegłą niedzielę wojewódzki przegląd zespołów artystycznych przedsiębiorstw rolnych. Został on poprzedzony trzema eliminacjami rejonowymi: w Przysiekach koło Jasła, w Bachórze powiat brzozowski, w Miejsku Piastowym niedaleko Krosna oraz w Stubnie na ziemi przemyskiej. Do lubaczowskiej imprezy zakwalifikowała się czternastka najlepszych zespołów obiektywnie oceniana przez liczną publiczność, jak również jury w składzie: mgr Izabela Pajdak — przewodnicząca, Bronisław Nowak i Zdzisław Pajdak.

W kategorii zespołów chóralskich I miejsce zdobył chór Państwowego Ośrodka Maszynowego z Birczy, pod kierownictwem mgr Alojzego Kopoczka. W grupie kapel ludowych zaszczyt ten przypadł zespołowi POM-u w Miejsku Piastowym — kierownik: Tadeusz Sznajder. Wśród zespołów dziecięcych czołową lokatę uzyskał POM z Dynowa pod kierunkiem zasłużonego działacza muzycznego, Tadeusza Dymczaka. W kategorii zespołów instrumentalnych na czołowej pozycji uplasowały się „Kolorowe gitary” z POM-u w Uściu Gorlickim, kierowane przez Edwarda Tenerowicza.

Ucichły więc dźwięki w lubaczowskiej muszli koncertowej, spróbujmy teraz dokonać analizy tej ze wszech miar pozytywnej imprezy.

W roku bieżącym Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Rzeszowie, organizator przeglądu, jakkolwiek dysponuje własnym, niezłe wyposażonym obiektem kulturalno-rekreacyjnym w Zalużu nad Sanem, postanowił eliminację wojewódzkie przeprowadzić w innym rejonie. Lubaczów, choć może nie spełnił wszystkich wymogów, okazał się w sumie trafnym wyborem. Miejscowe organizacje uczyniły wiele, by przegląd zadowolili ogół uczestników. Przeniesienie imprezy do nowego środowiska, mimo dodatkowych kłopotów, miało szereg plusów. Ale impreza odsłoniła kilka osobliwych faktów. Uczestniczyli w niej zespoły artystyczne z południowo-wschodnich terenów Rzeszowszczyzny, brakło natomiast kolektiwów artystycznych z powiatów tarnobrzeskiego, mieleckiego, niżańskiego, dębickiego, kolbuszowskiego, ropczyckiego. Świadczy to o dość nierównomiernej pracy k.o. Prym widzie zdecydowanie Podkarpacie, zaś prawdziwą oazą jest krośnieńskie z jego głównym ośrodkiem — Miejskiem Piastowym.

W jakże paradnych, istic regionalnych strojach, wystąpiła miejscowa kapela, grająca niemal bezbłędnie, subtelnie i z nerwem. POM z Miejska Piastowego był reprezentowany w Lubaczowie jeszcze przez zespół dziecięcy i zespół instrumentalny, kierowane przez Józefa Kołodzieja.

Znaczny poziom przedstawia również kapela z PGR w Bachórze, pow. brzozowski. Oba przedsiębiorstwa rolne, z Miejska Piastowego i Bachórze, potwierdzają w pełni dewizę, że jeśli kierownictwa przedsiębiorstw przejawiają szczerą zainteresowanie rozwojem życia kulturalnego, zorganizowaniem i działalnością świetlicy, zespołów artystycznych, to wyniki nie dadzą na siebie czekać. Takimi są inż. Jan Ryba, dyrektor PGR w Bachórze i Edward Markiewicz kierujący POM-em w Miejsku Piastowym.

Lecz co do reprezentacji Pogórze Karpackiego w Lubaczowie, trudno nie zaakcentować naprawdę dużej inwencji i pomysłowości zespołu instrumentalnego z Uścia Gorlickiego z solistką Danutą Sztabą. Skąd w tym zespole, działającym z dala od większych skupisk nawet organy? Ciepło i życzliwie został przyjęty program zespołu instrumentalnego Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego z Jasła wraz z piosenkarką Marią Wojtunik. Z przyjemnością słuchaliśmy melodii wykonywanych przez dziecięcy zespół mandolinowy POM-u z Ustrzyk Dolnych pod kier. Romana Bosaka. Z uznaniem należy wymienić występ najmłodszych dzieci, tańczących „Trzy kółeczka”, „Laskowe orzeszki” i „Zielony walczyk”. Zespół ten przyjechał do Lubaczowa aż z PGR-u w Szklarach, w pow. sanockim.

Byłoby przesadą wyrażać samouspokojenie, zachwyty nad poziomem wykonania. Śmiem zauważyć jednak, iż w lubaczowskim przeglądzie nie znalazł się rażąco słaby zespół. W niełatwym ruchu amatorskim — wśród przedsiębiorstw rolnych można zaobserwować powolny, lecz systematyczny postęp. To musi cieszyć, mimo że „pusty pól”, zbyt dużo jeszcze u nas.

Jeśli nawet nie wszystkie zespoły wyjechały z Lubaczowa „uszcześliwione” zajęciem miejscem, jeśli i komisja nie zawsze „ważyła” po aptekarsku, to bodziec i wymowa społeczna rozwijanej działalności kulturalnej mają na tej niwie coś więcej do powiedzenia.

Warto ów zagon dalej uprawiać.

WŁODZIMIERZ WAL

Kultura Polska Świat

KSIAŻKI O POLSCE W BIBLIOTECE GORKIEGO

W Muzeum Maksyma Gorkiego w Moskwie, urządzonym w dawnym mieszkaniu pisarza, wśród zbiorów bibliotecznych osobny dział stanowią książki zapoznające z życiem szeregu krajów i narodów. Znajduje się tutaj m.in. 25 książek poświęconych tematycznie Niemcom, 20 — Czechosłowacji i 120 — Polsce, jej historii, kulturze, językowi. Świadczy to najlepiej o zainteresowaniach Gorkiego naszym krajem. Na marginesach wielu tomów widnieją notatki i uwagi pisarza.

W osobistej bibliotece Gorkiego nie brak „utworów wybranych” Adama Mickiewicza z przedmową A. Lunaczarskiego (wydanie moskiewskie z r. 1929). Na stronie jedenastej przedmowy Gorki odnotował: „...moc narodu polskiego — to Polska nowa pod względem społecznym, gospodarczym, literackim i artystycznym. Żaden naród na świecie nie wykazał tyle zdolności do życia w najbardziej ciężkich warunkach co naród polski”. I tu Gorki przytacza słowa Stanisława Staszica: „Upaść może i naród wielki, zniszczyć — tylko nikczemny”.

JERZY SEMKOW W COVENT GARDEN I METROPOLITAN OPERA

Nasz wybitny dyrygent, Jerzy Semkow, otrzymał ostatnio propozycje współpracy z dwiema czołowymi scenami operowymi świata — Covent Garden w Londynie i Metropolitan Opera w Nowym Jorku. W sezonie 1969/70 Jerzy Semkow przygotuje dla tych teatrów „Eugeniusza Oniegina” Czajkowskiego (Metropolitan Opera) i „Don Juana” Mozarta (Covent Garden).

W lipcu polski dyrygent uczestniczyć będzie w festiwalu muzycznym w Aix en Provence, gdzie poprowadzi spektakl „Wesele Figara” Mozarta.

O MUZEUM PLAKATU

„Pierwsze i jedyne w Europie” — tak tytułował w „Sowietskiej Kulturze” W. Kuzniecow swój artykuł poświęcony Muzeum Plakatu w Wilanowie. W zakończeniu artykułu autor wyraża przekonanie, że otwarcie tej placówki przyczyni się do jeszcze większego rozkwitu sztuki plakatu zarówno w Polsce, jak i na całym świecie.

O „ŻYWCIE MATEUSZA”

„Sowietskiej Ekran” przynosi recenzję z nowego polskiego filmu fabularnego „Żywcie Mateusza” — pióra Zbigniewa Pitery. Tytuł recenzji „Poezja dobrot”.

KRYSTYNA SKUSZANKA BĘDZIE REŻYSEROWAĆ W NORWEGII

W połowie lipca wyjedzie do Norwegii dyrektor Teatrów Dramatycznych w Wroclawiu, Krystyna Skuszanka.

W „Rogaland Teater” w Stavanger będzie ona reżyserować komedię Szekspira „Jak wam się podoba”.

„MORDERCA ZOSTAWIA ŚLAD” — NA EKRAKACH RADZIECKICH KIN

Na ekrany moskiewskich kin wszedł film Aleksandra Scibor-Rylskiego „Morderca zostawia ślad”. Prasa radziecka omawiając ten film przypomina, że jest to jeden z ostatnich filmów Zbigniewa Cybulskiego.

(K — PAP)

Ad maiorem DKF gloriam

— Gwoli dania świadectwa prawu a także pro memoria przyszłych pokoleń ustala się y ogłasza co następuje:

Powołany ku chwale Muzy X przed laty dziesięciu Dyskusyjny Klub Filmowy Przewodzący Kłapsem, a w grodzie sławetnym Resovia swą siedzibę mający, potwierdza zawarcie dożywotniego związku z filmem przez szlachetnie urodzonych Maryję z Głazowskich y Józefa Szurków, którzy to wymienieni dnia 29 czerwca anno 1968 motu proprio na ślubnym kobiercu stanąć postanowili y dokonali.

Wyżej określony pierwszym w historii świetlaney istnienia Klubu małżeństwem filmowym być mają zaszczyt; ustanawia się dla nich de iure członkostwo honorowe Klubu ad infirmitum, które to przenosi się także na potomków ichnich — oto fragment tekstu dyplomu honorowego, jaki uroczysto wręczyli młodej parze członkowie społecz-

nej rady Dyskusyjnego Klubu Filmowego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Diskusyjny Klub Filmowy rozpocznie nowy sezon pod znakiem jubileuszowej X. Jego dzieje były różne. Klub przechodził okres ogromnej popularności i burzliwych dyskusji o sztuce filmowej, potem nastąpiły lata, w których celowość jego istnienia stawiała się pod znakiem zapytania. Dziś znowu przeżywa pełny renesans. Około 350 zapalonych miłośników filmu

to grupa, tworząca Dyskusyjny Klub Filmowy „Kłaps” — 1968 r.

Klub dorobił się nie tylko stałych uczestników dyskusji i projekcji, ale szczyt się posiadaniem „własnego” małżeństwa.

Rzeszowska „para filmowa” od rady Klubu — jak wynika z tekstu dyplomu — otrzymała specjalny przywilej: dożywotnie członkostwo!

Tej niecodziennej uroczystości musiały przeciwstawiać kamerę filmowa i towarzyszyła.



Święto na Pogórze

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ku, wymyślono widocznie gwoli rozbudzenia apetytu zwiedzających. I choć cieszy polska wiklina na amerykańskim lądzie — cieszyłaby w polskim domu; a z takiej okazji, jak Dni Folkloru Pogórze, gdzie ją się pięknie eksponuje, nie powinno jej zabraknąć w formie sprzedawanych suwenirów. Oprócz dewiz, istnieją bowiem jeszcze takie pojęcia, jak kultura i takt... bodaj od święta.

Od tego niepotrzebnego zgrzytu warto jednak uciec w pomysły pogodne — czyli pierwszy zlot około 300 uczestników Gwiazdzistego Rajdu Spółdzielczego, organizowanego z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości przez jej rzeszowskich przedstawicieli. Nazwę swą wziął od dziesięciu powiatów, które naszym ramiona wielkiej gwiazdy, wyznaczały nitki tras ku centrum, czyli Dynowowi. Dynowowi, uczeszonemu, że przypadł mu zaszczyt mety dla ładnie po-

myślonej imprezy, zatroskanemu — czy wyżywi wszystkich, czy należą im gości. Gospodarze traktowali Gwiazdzisty Rajd jako egzamin do przyszłego ogólnopolskiego splotu kajakowego, który odbędzie się 17 lipca i miejmy nadzieję, zapoczątkuje wielki ruch turystyczny na Pogórze.

Dynów jest bardzo małym miasteczkiem. Jak na tak małe miasteczko Dni Folkloru Pogórze Dynowskiego są bardzo dużą imprezą, przekraczającą czasem nawet jego możliwości. Wiele rzeczy robi się tu zapałem i pomysłami li tylko. Na wiele rzeczy się liczy w cichości ducha. Tak właśnie liczyło się na spotkanie z przedstawicielami władz wojewódzkich i dyrekcji zakładów, mających w Dynowie swoje agendy. Liczono i przeliczono się: z zaproszonych około czterdziestu wybitnych gości na spotkanie z mieszkańcami Dynowa przybyło dwóch. Dynowianie przeżyli zawód podobny temu, jaki ich spotkał w

czasie uroczystego otwarcia nowego Domu Strażaka, kiedy to zapowiedział swój przyjazd minister, przysyłając w ostatniej chwili podległemu mu urzędnika. Dynowianie są zrażeni tym brakiem zrozumienia dla ich gościnnych zaproszeń. Są rozgoryczeni. Gospodarze zaś Miejskiej Rady Narodowej po prostu boją się o prestiż zapowiadanych w przyszłości imprez, które się ogłasza i które przynoszą w zysku wstydliwe tłumaczenia przed licznymi zgromadzoną publicznością. Mieszkańcy bowiem wychodzą ze słusznego założenia, że bodaj raz do roku mają prawo do spotkania z gospodarzami województwa, do rozmowy z nimi, do zaprezentowania im swego dorobku, do pochwalenia się swym miastem, w którym się dzieją przecież godne prezentacji sprawy. Zwłaszcza gdy dzieją się one w dniach święta dla Pogórze. A że potrafią o nich mówić — to trzeba usłyszeć!

KRYSTYNA
SWIERCZEWSKA

Pięknymi efektami (o czym pisaliśmy przed tygodniem) bilansuje swe piętnastoletnie osiągnięcia Zakładowy Dom Kultury Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu. Właściwy program i szeroki zasięg działania — oto dewiza, jaką kierowało się w swej codziennej pracy kierownictwo mieleckiej placówki, która w województwie rzeszowskim, i nie tylko, stała się przykładem godnym naśladowania.

Toteż u progu następnego piętnastolecia warto przysłówiowych słów kilka poświęcić na omówienie dalszych perspektyw rozwojowych mieleckiego ZDK, planów i zamierzeń na najbliższy okres, bo te — moim zdaniem — są w dalszym ciągu ambitne i w nich powinna tkwić tajemnica dalszych sukcesów.

Jako się rzekło, kierownictwo Zakładowego Domu Kultury WSK w Mielcu wiele uwagi poświęca pracy z młodzieżą. Można by rzec — w nowym piętnastoleciu nadal stawia na młodzież! Akcja otwartych drzwi będzie uzupełniana stałą i systematyczną współpracą z kierownictwami mieleckich szkół oraz organizacjami młodzieżowymi. Wspólne inicjatywy powinny tu przynieść konkretne efekty w zakresie uzupełniania i rozszerzania materiału objętego programem nauczania w szkole. A więc popularyzacja czytelnictwa, z szerokim uwzględnieniem lektur szkolnych. Chodzi tu nie tylko o wypożyczenie tytułu, znajdującego się w spisie lektur. Zamierzenia w tym względzie przewidują spotkania młodzieży z autorami, zespołowe dyskusje nad przeczytanymi książkami, ba, nawet opracowywanie recenzji. Formy te są zresztą już stosowane, teraz tylko chodzi o ich dalszą popularyzację, o rozszerzenie kręgu młodych czytelników-recenzentów.

Dalej — omawiając formy działalności z młodzieżą — kierownictwo ZDK wiele nadziei wiąże z planami pracy wychowawczej poprzez sztukę. A więc poprzez obejrzenie dzieła kinematografii światowej, wartościowego spektaklu teatralnego, wystawy malarstwa i rzeźby, poprzez wysłuchanie koncertu. I nie tylko poprzez obejrzenie czy wysłuchanie. Uzupełnieniem tych wszystkich spektakli, projekcji czy koncertów — tak się zakłada — powinna być prelekcja, pogadanka czy odczyt, wygłoszony przez doskonale obeznanego z tematem prelegenta. Powinna być dyskusja, rozmowa — i to rozmowa obustronna, młodzieżowej widowni i wychowawcy! A wspólnym mianownikiem tych wszystkich oświatowych imprez będzie w Mielcu zamierzony cel, który określamy słowami **wychowanie patriotyczne i obywatelskie!**

— Wychowanie przez sztukę — mówi kierownik ZDK WSK Mielec Franciszek Duszlak — to

Julian Woźniak

TAJEMNICA POWODZENIA MIELECKIEGO ZDK (II) 15-lecie działalności

nieprzerwane założenia programowe działalności domu kultury, wciąż pogłębiane, doskonalone. Wciąż też potrzebne jest ogólne pogłębianie wiedzy z różnych dziedzin życia, uaktualnienie tej wiedzy w oparciu o doświadczenia i osiągnięcia, o kalejdoskop wydarzeń politycznych, o procesy społeczne i obyczajowe. Dlatego poświęcamy szczególnie dużo uwagi, aby rozbudowana działalność oświatowa była żywa, powszechna, użyteczna.

Rzecz jasna, mielecki ZDK w swej działalności oświatowej nie ogranicza się jedynie do pracy z młodzieżą. Te same akcenty wychowania patriotycznego i obywatelskiego, te same akcenty zachodzących w kraju i na świecie procesów społecznych i obyczajowych uwzględniane będą w programach dla starszych bywalców domu kultury.

W tym miejscu dla poparcia powyższych stwierdzeń, pozwolę sobie przytoczyć (z opracowanego programu pracy) nazwy kilku ciekawych cykli odczytowych. I tak np. zagadnienia światopoglądowe i religioznawcze uwzględnia cykl „Moja postawa”, zagadnienia etyczne i obyczajowe — cykl „My z drugiej połowy XX wieku”, zagadnienia polityki międzynarodowej — cykl „Świat się zmienia”. Ponadto „Uniwersytet dla rodziców”, „Poznajemy świat współczesny”, „Mój kraj”, „Czym jest sztuka w życiu człowieka” itp.

Oczywiście każdy cykl obejmuje szeroki wachlarz tematów. Dla przykładu kilka wybranych tematów z cyklu odczytowego „My z drugiej połowy XX wieku”: postawy ideologiczne współczesnej młodzieży; o miłości i wierności; kształtowanie charakteru; problemy świeckiej kultury i moralności; odwaga, poświęcenie, zaangażowanie społeczne, patriotyzm — czy są to wartości dla współczesnej młodzieży?

Tu warto dodać, że kierownictwo mieleckiej placówki k. o. nie zamierza poprzestać na samych odczytach — do których wygłoszenie — notabene — zapraszani są najwybitniejsi w kraju fachowcy poszczególnych dziedzin i tematów. Ich pogłębieniem będą organizowane w Mielcu przez ZDK sesje naukowe. M. in. po zakończeniu



Para taneczna Zespołu Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy” ZDK WSK w Mielcu. Fot. Z. KORPANTY

dwóch pierwszych, wymienionych wyżej, cykli — zaplanowane są sesje na temat socjalistycznych wzorów osobowych. Celem pierwszej będzie skonfrontowanie wzorów osobowych działaczy rewolucyjnego i etyki marksistowskiej z modelem współczesnego człowieka, temat drugiej: laicyzacja w Polsce współczesnej.

Wyższą formę pracy oświatowej, wykraczającą poza ramy dostępne dla ogółu mieszkańców miasta i powiatu — odczytu, dyskusji, czy wieczoru pytań i odpowiedzi — są działające przy mieleckim ZDK zespoły oświatowe, grupujące po kilkadziesiąt osób interesujących się głębiej jakąś problematyką. To-

też ambitne zamierzenia mają tutaj takie zespoły, jak „Kolo miłośników teatru”, „Kolo miłośników sztuk plastycznych”, „Dyskusyjny klub filmowy”, „Studium Ekonomiczne”, „Klub miłośników lotnictwa” czy „Klub astronauty”.

Kierownictwo ZDK myśli też o zorganizowaniu kursów specjalistycznych dla kandydatów na wyższe studia. Jak więc z tego jasno wynika — jest to działalność oświatowa w szerokim tego słowa znaczeniu, wykraczająca poza ogólnie przyjęte ramy organizacyjne tego rodzaju placówek.

— Organizacja wypoczynku po pracy to obok działalności oświatowej — notuję słowa kie-

rownika — także naczelną zadanie naszego domu kultury. W tej dziedzinie poszukujemy najlepszych form, lecz o tak dobranych treściach, by wychowywały, kształtowały charakter, a zarazem wpływały na postawę społeczno-polityczną człowieka, wydajność jego pracy. To zadanie szeroko uwzględniamy w naszych programach.

Tych zadań i planów jest zresztą wiele i nie sposób w jednej publikacji pisać o wszystkich. Niezwykle ambitne plany mieleckiego ZDK, wynikające z przemyślanego rachunku, ustalone po gruntownym przeanalizowaniu środków i możliwości, obok dotychczas prowadzonej działalności, przewidują szereg cennych, nowych inicjatyw.

Jeszcze w br. w Mielcu zorganizowany zostanie ogólnopolski plener rzeźby i sympozjum naukowe na temat przestrzennego zagospodarowania wielkich ośrodków przemysłowych. Inicjatorem jest ZDK. Organizatorem WSK i Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków. Celem — wykorzystanie dorobku socjologów i pedagogów oraz doświadczeń architektów i plastyków, w oparciu o wyniki pleneru i sympozjum w elbląskim „Zamechu” i puławskich „Azotach”, w zakresie wprowadzenia rzeźby plenerowej i form przestrzennych na teren zakładu pracy, osiedla i ośrodków rekreacyjnych. W plenerze weźmie udział około 40 znanych rzeźbiarzy z całego kraju. Efektem ich pobytu w Mielcu będą niewątpliwie stworzone przez nich dzieła sztuki, które ozdobią miasto i teren zakładu. Przewiduje się bowiem zakupienie około dziesięciu najciekawszych projektów i ich realizowanie.

Pisząc o planach pracy mieleckiego ZDK na drugie piętnastoletnie nie sposób nie wspomnieć o planach szerokiego rozświetlenia i utanczenia młodzieży Mielca, o adaptacji sułterenu domu kultury na cele działalności rozrywkowej oraz o podjęciu decyzji wprowadzenia do stałego kalendarza imprez spotkań regionalnych pod nazwą „Dni folkloru rzeszowskiego”.

Słowem — rozszerzanie zasięgu działania, wyszukiwanie nowych form pracy, uwzględnianie aktualnej tematyki, jej pogłębianie oraz wprowadzanie wciąż nowszych, atrakcyjniejszych form działania... Wreszcie — poparcie wszystkich poczynań przez Komitet Zakładowy PZPR, Radę Zakładową i dyrekcję WSK — oto kolejna tajemnica sukcesów Zakładowego Domu Kultury Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu.

Z okazji jubileuszu wypada więc popularnej mieleckiej placówce serdecznie pogratulować dotychczasowych sukcesów i życzyć pomyślnej realizacji ambitnych zamierzeń.

Z radzieckich reform i dyskusji Rodzina - Prawo - Moralność

(OD STAŁEGO KORESPONDENTA AGENCJI ROBOTNICZEJ W MOSKWIE)

Nowa radziecka ustawa o małżeństwie i rodzinie poprzedzona została wszechstronną dyskusją na łamach prasy, w kołach prawników i na zebraniach publicznych. Reformę w tej dziedzinie postulowano już dość dawno; krytyka odnosiła się przede wszystkim do ustawy wprowadzonej pod koniec wojny, 8 lipca 1944 roku. Zapewniając samotnym matkom pomoc materialną państwa, zawierała ona równocześnie klauzule, że dzieci urodzone w związku pozamałżeńskim („nieślubne”) nie mają prawa do alimentów. W metrykach „nieślubnych dzieci” w rubryce „ojciec” stawia się kreskę.

Demograficzne skutki wojny

Sprzeciwom z moralnego punktu widzenia, jakie budziła ta ustawa, przeciwstawiono argumenty natury ekonomiczno-demograficznej. W ostatnim roku wojny było w ZSRR dwaście kilka milionów kobiet więcej niż mężczyzn. W końcowej fazie zmagania na front poszły najmłodsze roczniki poborowe; ofiary były wielkie, co jeszcze bardziej pogłębiło dysproporcje. Powstał bardzo poważny problem demograficzny. Prawodawca — czyli państwo — musiał to brać pod uwagę.

Biorąc na siebie część kosztów utrzymania i wychowania dzie-

ci, państwo dawało kobiecie pewność, że w ostatecznym razie zdoła wychować dziecko i bez pomocy ojca. Ustawa, o której tu mowa, stymulowała faktyczne małżeństwo, uwalniając przy tym mężczyzn od obowiązków alimentacyjnych. Sprawa bynajmniej nie precedensowa. Historia zna podobne sytuacje — na przykład po wojnie trzydziestoletniej (1618—48) nawet Kościół zezwalał na odstępstwa od wierności małżeńskiej.

Spółczesność radziecka do ustawy z lipca 1944 roku odniosła się niechętnie; potraktowała ją jako akt, który może przynieść doraźny pożytek, ale jest

nie do utrzymania na dłuższą metę. Wiele szumu wywołał przed dwunastu laty zamieszczony w „Litieraturnoj Gazietie” (organ Związku Pisarzy Radzieckich) artykuł Władimira Kisielowa pt. „Czy istnieje jeszcze miłość?” Przedstawiając dramat

pewnej rodziny, autor powoływał się na opinie prawników, którzy uważali, iż nadszedł już czas na reformę prawa rodzinnego. Posypały się listy czytelników z różnych środowisk, wysunięto wiele propozycji. Kwestia zmian w prawie rodzinnym wracała jeszcze kilkakrotnie na łamy gazet; z biegiem lat do argumentów moralnych doszły inne.

Nowa sytuacja

Począwszy od roku 1958, liczba samotnych matek zaczęła

wyraźnie spadać. Rocznie, w których dominacja kobiet była bardzo wysoka, postarzały się o przeszło dwadzieścia lat i problem macierzyństwa w tej grupie po prostu przestał istnieć. Poza tym liczba kobiet w wieku do lat 35 jest już obecnie w ZSRR niewiele wyższa od liczby mężczyzn.

„Ten stan rzeczy — pisał w styczniu ubiegłego roku znany ekonomista profesor Sonin — w sposób zasadniczy zmienia sytuację. Młoda kobieta wie dzisiaj, że wyjście za mąż nie jest już dla niej żadnym problemem, że nie musi rodzic dziecka w nieślubnym związku. Obecnie zresztą, w odróżnieniu od lat wojny i powojennych, ogromna większość dzieci rodzi się z małżeństw zalegalizowanych. Dlatego całkowicie odpada główna funkcja ustawy znoszącej alimenty — ta funkcja, która w oczach społeczeństwa była jedynym jej usprawiedliwieniem.”

(Ciąg dalszy na str. 4)

Zbigniew Wawszczak

„Na starym szlaku”

Na południowy zachód od Jarosławia teren staje się coraz bardziej pofalowany: w zagłębieniach niewielkich, krętych strumieni, w nieckach płaskich kotlin i głębokich jarów kryją się wśród zieleni starych drzew nieregularnie porozrzucane wsie. Płowięją coraz bardziej o tej porze rozległe pola, ciągnące się barwną szachownicą hen aż po horyzont: gwałtowny letni wiatr faluje, marszczy powierzchnię nie zżętych jeszcze zbóż.

Jedziemy asfaltową szosą w kierunku małego, lecz sławnego z historycznych pamiętek miasteczka Pruchnik. Minęliśmy kilka drewnianych kapliczek z drewnianymi postaciami Janów Nepomucenów, wyrzezanymi niewprawnymi rękami wiejskich artystów na kształt i podobieństwo miejscowych ludzi. Bardzo ciekawe i cenne okazy zanikającej już ludowej sztuki rzeźbiarskiej. — To Węgierka — tłumaczy mi współtowarzysz podróży, przeuroczy gawędziarz, artysta plastyk, Edward Kieferling, któremu zawdzięczam tę wyprawę w jego rodzinne strony. Mijamy zarosły szuwarem staw z niewielką wyspą pośrodku, zbliżamy się do pękatej baszty, która teraz dopiero z bliska odsłania swą głęboką ranę. Niebezpieczna wyrwa odsłania gruby mur z kamienia i cegły dawnej fortalicji. Wylom co roku, pod wioływem deszczów, mrozów,

coraz bardziej się powiększa, toteż szybki ratunek wydaje się tu być nieodzowny. W przeciwnym wypadku resztką siedemnastowiecznego zamku podzielił los swych trzech współtowarzyszek, po których nie pozostało już ani śladu.

Urząd konserwatorski WRN ma już podobno gotową dokumentację rekonstrukcji baszty, którą przejąć ma PTTK na schronisko turystyczne. Oby tylko nie zwlekano z podjęciem prac! Potężne mury samotnej baszty są pozostałością czworobocznego zamku, obwarowanego, otoczonego kiedyś również rowem wypełnionym wodą. Strony te nie były bezpieczne, wpadały tu zbrojne oddziały zarówno z Rusi, jak i Węgier. Śladem tych, nie tylko zresztą zbrojnych kontaktów, jest również sama nazwa wsi — Węgierka. Jak dowiadujemy się od miejscowych ludzi, również żona ostatniego z dziedziców pochodząca z Węgier. Kontakty z naddunajskimi sąsiadami mają tu bardzo odległą, sięgającą średniowiecznych czasów metrykę. W ocalałej baszcie więziono w pańszczyźnianych czasach „nieposłusznych” chłopów, podobno jeszcze po ostatniej wojnie można było odczytać jakieś niewprawne, na wpół zatarte napisy. A z wyspą, leżącą pośrodku nie wielkiego dziś stawu wiąże się podanie, bardzo charakterystyczne dla feudalnych stosunków.

— To było miejsce „pań-

skich uciec”: jak się dzieciom spodobała jakaś dziewczyna, płynął z nią łódka na wyspę — nasz rozmówca uśmiecha się filuternie.

Rozmawiamy u stóp starej karczmy, nazywanej po dzień dzisiejszy „Austeria”. Kiedyś był tu zajazd całą gębą, dziś mieszkania kilku rodzin. Budynek prezentuje się okazale, piękna klasycystyczna bryła, zwieńczona staropolskim, gontowym dachem. Dach ten jest obecnie remontowany. A nam się już marzy przywrócenie Austerii w Węgerce jej dawnych funkcji, gospody i zajazdu. Powstają takie zajazdy w całym kraju: mają karmić regionalnymi specjalnościami turystów, a także zapewnić przyzwoite noclegi. Austeria w Węgerce doskonale by się do tego celu nadawała. Leży na dawnym szlaku handlowym, który ma wszelkie dane, aby stać się uczęszczanym szlakiem turystycznym, prowadząc do jedynej w swoim rodzaju miasteczka-skansenu, Pruchnika, a także w dolinę Sanu. Bo zapewne tylko niewielu wiadomo, że z Jarosławia poprzez Pruchnik biegnie trasa w dolinę Sanu, do Krzywicy prawie, o połowę krótsza aniżeli tradycyjny szlak via Przemyśl. Ten szlak komunikacyjny na odcinku od Węgierki do Krzywicy jest w kiepskim stanie i upływie jeszcze sporo czasu, zanim będzie zdalny do użytku. Ale już dziś — im wcześniej tym lepiej — trzeba myśleć o zagospodarowaniu nowej, bardzo atrakcyjnej trasy turystycznej.

W samej Węgerce oglądamy jeszcze kształtny, bielejący na wzgórzu podworski lamus i położony nieco na uboczu rozległy kompleks zabudowań starego młyna.

O jakiejś żywszej działalności kulturalnej nie udało nam się niczego pewnego dowiedzieć. Słyszeliśmy jednak, że właśnie stąd wywodzi się jeden z najwybitniejszych współczesnych lutników polskich, Piotr Kubas, Kubas, budujący świetne instrumenty muzyczne, zakochany w sztuce muzykowania, sprawił przed laty komplet instrumentów dla zespołu wiejskiego z Węgierki. Niestety, już od dawna nic o tym zespole nie słychać, nie wiadomo również, co dzieje się z instrumentami. A warto chyba byłoby nawiązać do „dobrych” lat. Jeżeli sama Węgierka nie mogłaby sobie poradzić, to może należałoby połączyć siły z sąsiednim Pruchnikiem. Węgierka ma (najprawdopodobniej) instrumenty, Pruchnik dysponuje odpowiednim lokalem (nieдавно oddany do użytku dom kultury), a tamtejszy GS potrafiłby chyba zaangażować fachowego instruktora.

Ale o tych sprawach porozmawiamy dokładniej w Pruchniku. Opuszczamy znaczną malowniczymi ruinami Węgierkę, kierując się na ukryte w bujnej zieleni parterowe miasteczko. Tuż przy wjeździe wita nas smukły obelisk, zwieńczony piastowskim orłem. Wystawiono go wysiłkiem społecznym przed kilku laty na miejscu zniszczonego przez hitlerowców kopca grunwaldzkiego, a zaprojektował pomnik rodak tutejszy, Edward Kieferling. To ładny gest z jego strony, niejako spłata długu wobec rodzinnego miasteczka. Ale rozumiem, że jako człowiek skromny, zbywa lekceważącym gestem pochwały, kończy rozmowę krótkim „nie ma o czym mówić”.



VI Festiwal „Opole 68” — Joanna Rawik.

Fot. J. LIGEZA

Rodzina — Prawo — Moralność

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Prawo ogólnozwiązkowe i kodeksy republik

Projekt nowego prawa rodzinnego był opublikowany w pierwszej dekadzie kwietnia br. Zawarł on postanowienia regulujące zasadnicze problemy małżeństwa i rodziny na całym obszarze Związku Radzieckiego. Prawodawca republikański ma możliwość konkretyzowania, dostosowywania postanowień ogólnych do lokalnych warunków, zwyczajów, tradycji, do istniejących lokalnych praw — z tym oczywiście że nie mogą one naruszać litery ani ducha prawa ogólnozwiązkowego.

Do tej pory kodeksy republikańskie ustalały różną dolną granicę wieku, zezwalającą na zawarcie małżeństwa. Dla mężczyzn wszędzie obowiązuje ukończenie 18 lat, ale na Ukrainie i w Mołdawii dziewczyna może wyjść za mąż po ukończeniu 16 lat, a w republikach Azji Środkowej nawet młodsza. Przepisy nowego prawa rodzinnego wprowadzają jednolitą dolną granicę wieku dla mężczyzn i kobiet, a mianowicie 18 lat. Kodeksy republikańskie mogą ostrzej lub liberalniej potraktować klauzule dla sytuacji wyjątkowych, w zasadzie jednak obowiązuje wprowadzenie tej samej dolnej granicy — 18 lat.

W dyskusji zwracano uwagę, iż w Polsce mężczyzna może wziąć ślub dopiero po ukończeniu 21 lat, co uważa się tutaj za wysoce rozsądne. W ogóle wśród prawników radzieckich reformy, jakie wprowadziliśmy do naszego prawa rodzinnego, wywoływały duże zainteresowanie, często powołują się tutaj na polską szkołę prawniczą i polskie doświadczenia.

Uroczysty akt, a nie rejestracja

W przepisach ustawy o małżeństwie i rodzinie nowością jest na przykład wprowadzony

u nas wymóg, aby pomiędzy zgłoszeniem zamiaru zawarcia małżeństwa i aktem ślubnym upłynął co najmniej miesiąc. Obecnie można wejść do urzędu stanu cywilnego, powiedzmy o godzinie 10, zgłosić chęć obojga się i w kwadrans później wyjść z urzędu. Nowy wymóg „odczekania” spotkał się z pełną aprobatą. Powszechne poparcie towarzyszy również postanowieniu, że ślub jest aktem uroczystym i winien być udzielany w uroczystej atmosferze.

W Moskwie, Leningradzie, Kijowie i wielu innych miastach istnieją od dłuższego czasu tzw. pałace ślubów, gdzie „wstępowanie na nową drogę życia” odbywa się przy muzyce, wśród kwiatów, marmurów, dywanów, ale mimo wszystko są to jeszcze wyjątki. Byłem świadkiem ślubu w sowchozie rejonu pospiechichńskiego na Altaju. Młoda para prosto z pola przyszła do urzędu rady osiedlowej, żeby zarejestrować związek małżeński. Oczekali w kolejce jakieś dwadzieścia minut, urzędnik sprawdził dowody, odnotował co trzeba, potem wypisał akt ślubu i to wszystko. Dopiero wieczorem na przyjęciu oboje wystąpili w pełnej gali — biała sukienka, czarny garnitur, mowy, toasty...

W prasie, zwłaszcza na łamach „Komsomolskiej Prawdy”, wciąż ukazują się artykuły i listy czytelników, nawołujące do uroczystego traktowania aktu ślubnego w urzędach stanu cywilnego. Przypomina to głosy naszej prasy sprzed kilku lat. Związek Radziecki jest bodajże pierwszym państwem, które uroczystemu charakterowi zawierania małżeństw przydało normę prawną.

Nowa ustawa zrównuje w prawach majątkowych męża i żonę bez względu na to, kto ze współmałżonków pracuje czy też nie pracuje zawodowo. Normy tej nie zawierały kodeksy niektó-

rych republik, aczkolwiek praktyka wszędzie była jednaka, tzn. dorobek traktowano jako wspólny. Z innych nowych postanowień wymienić wypada wprowadzenie normy, iż mąż nie może wystąpić o rozwód bez zgody żony, gdy znajduje się ona w ciąży ani też w pierwszym roku po urodzeniu dziecka.

Alimenty

Najistotniejsze zmiany dotyczą sytuacji dziecka ze związku pozamałżeńskiego. W ZSRR unika się terminologii „nieślubne dziecko”, uważa się to pojęcie za amoralne, niedopuszczalne. Pochodzenie dziecka ustala się poprzez złożenie wspólnego oświadczenia ojca i matki w urzędzie stanu cywilnego. W razie braku wspólnej deklaracji rodziców, ojcostwo może być ustalone w drodze sądowej. W takim przypadku sąd bierze pod uwagę wspólne zamieszkanie jeszcze przed urodzeniem dziecka i prowadzenie wspólnego gospodarstwa przez matkę dziecka i pozwanego bądź też wspólne wychowanie i utrzymywanie dziecka.

Innymi słowy, dochodzić ojcostwa i żądać alimentów na dziecko może tylko kobieta, której związek z mężczyzną ma lub miał pewne cechy trwałe. Sprawę stawia się więc inaczej niż w Polsce. W ZSRR kobieta, która urodziła dziecko na skutek tzw. związku przypadkowego, nie może liczyć na to, że sąd zmusi jej przelotnego partnera do uznania dziecka i placenia alimentów. Nowy wymóg rozwiązuje kwestię nazwiska dziecka samotnej matki: kreska w rubryce „ojciec” znika definitywnie. Zapewnia także matce, jak dotychczas, pomoc państwa w utrzymaniu dziecka, ale i na tym konie.

Kontrowersyjny artykuł

Ten właśnie problem — sądowego dochodzenia ojcostwa i a-

limentacji — zajmował największe miejsca w dyskusji nad projektem nowego prawa rodzinnego. Budził on zresztą gorące spory już w łonie komisji, która opracowywała projekt. Zgłaszano propozycje, aby nie ograniczać ściśle sądu w dochodzeniu ojcostwa lub też prowadzić szereg warunków dodatkowych, które dawałyby sądowi możliwość elastyczniejszej interpretacji artykułu 16 nowej ustawy „O podstawach powstania praw i obowiązków rodziców i dzieci”.

„Dziennik „Izwestia”, komentując projekt nowego prawa rodzinnego, wyjaśniał, że propozycje „zmiękczające” nie znalazły poparcia ustawodawcy, ponieważ ustalenie ojcostwa dziecka zrodzonego z przypadkowego związku jest praktycznie prawie niemożliwe. Z doświadczeń sądowych do roku 1944 wynika, że popełniono różne omyłki, dopuszczano do niesprawiedliwych orzeczeń. Poza tym chodzi o to, aby bronić interesów dziecka, nie stwarzać osłony dla osób, które byłyby skłonne do przypadkowych związków.

Oponenci dowodzą, że takie ujęcie sprawy narusza konstytucyjną zasadę równości praw i obowiązków pomiędzy kobietą i mężczyzną; w niejednym przypadku zwalnia mężczyznę od odpowiedzialności za losy dziecka, obarczając troską o nie wyłącznie matkę; że nadal mimo wszystko wiele dzieci nie będzie w stanie odpowiedzieć na pytanie: kto jest twoim ojcem.

Może się myleć, ale w polemice na łamach prasy wokół artykułu 16 nie zauważyłem tendencji do szukania złotego środka, lecz głosy zdecydowanie pro lub contra. Zgodny był natomiast duch dyskusji nacechowany troską o wysoką moralność i społeczną rangę rodziny.

DOBROSLAW POPRZECZKO

ROMAN TUREK

TOWARZYSTWO "AKCYJNE"

FRAGMENT WIEKSZEJ CAŁOŚCI

II

Rządzący się jak szara gęś w tej kotłowni palacz, nie od razu polapał się, że ni stąd ni zowąd, przeniesiony został na drugą półkulę globu ziemskiego i osiadł w Klondyke, nad samym brzegiem strumienia, którego dno aż lśni od złotego piasku. Nie od razu też przypomniał się mu postawiony w dwa lata po wielkiej wojnie, zwanej pierwszą światową horoskop, wyraźnie oznaczający linię jego przeżyć i kariery w bliskiej i dalszej przyszłości. Prezentujący swe mądrości wówczas w sali kina „Sokół”, światowej sławy magik i wróżbita, mocą swej nadziemskiej zdawało się siły, przeniół w zaświaty, może przed tron samego Stwórcy, ducha towarzyszącej mu medium, nakazując mu przyjrzeć się z detalami ścieżkom, po których kroczyć palaczowi było przeznaczone i siedzącemu w pewnym oszobotmieniu wyłożyć to wszystko jak na łożu. Za jedne dziesiąte złotych. Wstąpiwszy z powrotem w opustoszałą powłokę macierzystą medium, duch wystąpił przez jej usta z wiadomością długich jeszcze lat dziedziczenia petenta na stanowisku takiego ni świątobliwego rzemieślnika. Na pocieszenie dodał w ostatnich słowach, iż po latach, przyjdzie czas niezwykłej koniunktury, podczas której przedzierżnięty w kupca grosistę, palacz zrobi karierę zawrotną, a fortuna zwali się na niego ciężarem ponad wytrzymałość. Budowa jego bowiem, na miarę Herkulesa nie wyglądała zgola.

Ale jak to już zostało zaznaczone powyżej, o przepowiedni zastosowanej do swego życia palacz zapomniał całkowicie. Przemyslił czy zastanawiać się nad sprawami, w skład jego obowiązków nie wchodziłymi, nie było czasu. Kotłownia pracowała na najwyższych obrotach, dla wyrobu niezrównanej jakości rumu, pompy wodę tłoczyć musiały bez przestanku. A ponadto w skład obowiązków palacza wchodziły wszelkie naprawy urządzeń wewnątrz fabryki; różne awarie następowały jedna po drugiej. Postawieni u wszystkich wejść odźwierni otwierali przed nim drzwi nie z mniejszym respektem niż przed uzurpującymi sobie największe prawa Niemcami. Ta nieograniczona swoboda palacza w poruszaniu się po zakładzie, nie mogła ujść obserwujących wszystko oczu, niecierpliwych się handlarzy. Znajomych, a nawet dawnych jego przyjaciół na podwórzu nie brakło.

Jako pierwszy zwrócił się do niego długoletni kolega, z którym na skutek pewnego incydentu, zerwał stosunki i spotkania z nim od lat kilku unikał. Kolega wysłał do palacza parlamentariusza, w osobie młodocianego swego syna, który zrelacjonował swą misję w słowach:

— Tatusz pana prosi o kupienie dla niego 50 litrów rumu. Działania wojny wykopywały nasze życie i teraz, inaczej zarabiać będzie tatusz musiał.

Złożywszy do rąk chłopca żądany kwit, palacz oświadczył:

— Wróg jednakowo opanował ojczyznę moją, jak i tatusia. Wiem, słyszałem o poniesionych przez niego stratach. Proszę powiedzieć mi, że jako Polak zapominam uraz i proszę go, niech sam przychodzi do mnie w każdej chwili i potrzebie.

Drugim, znajdującym się w trudnych warunkach bytowych, był znany literat.

— Kolego ratuj! — obejmując palacza w mocnym uścisku, mówił ze łzami w oczach. Nie mam przy duszy złamane go nawet haka; cały mój majątek, tylko to, co na grzbiecie. Lękawszy dwa głębsze, z

kwitem na 50 litrów rumu w kieszeni i uśmiechniętą miną zwycięzcy, opuścił kotłownię udając się wprost między zgromadzoną ciżbę ludzką, świeżo otrzymany kwit w cenie kilkakrotnie wyższej od zapłaconej przehandlować.

W okresach masowo występującej gorączki, wybijają się u ludzi na czoło trzy zmysły: wzrok, słuch, powonienie. Gdy idzie o zrobienie korzystnego interesu, trzy te zmysły współ-

wielcy tego świata, jak i ma-luczy. Ci i tamci cenią oki-aski, wyrazy uznania i hołdu, nadskakiwanie, skierowane ku sobie słowa podziwu, pochlebstwa, wyrazy podzięk, wdzięczności i obietnic. Kto z tego rodzaju objawami fałszywej czułości nie zetknął się w swym życiu ani razu, ten nie poznał sensu głębokiej prawdy zawodu, i nie bolała w nim dusza później, gdy w zmienionych kolejach kapryśnego losu, sam



Rys. J. SIENKIEWICZ

pracują z sobą solidarnie i wspierają się nawzajem. Czego nie dojrzy oko, dosłyszysz ucho, jeśli zaś obydwa te organy zawodzą, naprowadza na właściwy ślad węch. Psi to zmysł wprawdzie, ale jakże niezawodny. Kierujący się nim człowiek, od czyhających na niego na każdym kroku niemiłych wpadków ustrzec się potrafi z pewnością, okazje mogące przynieść korzyści, też wywaha od razu.

Kilka załatwionych grzecznościowo a szybko zakupów atrakcyjnego towaru, przez usmolonego robotnika dla proszących go o to jego przyjaciół, zwróciły ogólną uwagę, podnosząc równocześnie nie nie znaczącego dotychczas palacza do rzędu wieloletnich. Rój deklarujących się za przyjaciół, czy pragnących odnowić serdeczność stosunków z zapomnianą przeszłością, popowiększał się z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Wielu z nich występowało z pełnym urazem tupetem, żaląc się na słabą pamięć dawnego kolegi, który ni w ząb przypomniał sobie nie mógł, czy aby kiedykolwiek w życiu widział tego człowieka.

Na wysłuchiwanie dłuższych opowieści popierających wspólnie jakieś tam przeżycia nie było czasu. Zresztą, co tu ukrywać, czy się dziwić. Sodowa woda wielkości czy ważności swej osoby buchnęła palaczowi do głowy niepowstrzymanym strumieniem; cud to był, że dzięki twardości kościanego cze-repu, nie rozsadziła jej w drobny mak. Próżność to wada, której ulegają zarówno

towar, płacę ustaloną cenę jego pieniędzmi i kwita.

Gruby, astmatyczny kasjer napuścił się i aż posiniał na gębie. Wypuściwszy następnie z głośnym świstem nagromadzone w płucach powietrze, rzucił chemiczny ołówek na biurko, wstał z krzesła i otworzywszy drzwi, wciągnął nie opierającego się zresztą palacza do biura.

— Ośle dardanełski — krzyczał tu, wsparłszy się obu rękami na biodrach. Czy ci oczy bielmem zaszyły, że nie widzisz co się dzieje i jakich dokonuje obrotów ciszące się tu bractwo? Komu ty robisz te grzeczności i kupujesz kwity, bogaczom. A ty co? Wyżjesz z tej pensyjki z babą i dziećmi w czasach, o których nie na razie powiedzieć jeszcze nie można, ale szkoda marzyć; okupant niemiecki do każdej komórki postara się dotrzeć, a tym, co w niej zostawi, nie do syta się pożywisz. Zapamiętaj cymbale; nie sprzedam ci kwitu, jeśli nie wykażesz mi się uzyskanym z tej transakcji godziwym zarobkiem. Do diabła z uczynnością, gdy przewalają się kapitały.

Nasłuchawszy się słów połą-pienia, a również syt praktycznych nauk, ale bez zakupione-go kwitu, wrócił palacz z biu-ra i zakomunikował wszem wobec i każdemu z osobna że skończyło się babcie lekkie wy-próżnianie; nastąpiło bowiem zatwardzenie ograniczające wszelkie możliwości załatwiania spraw w systemie dotych-czasowym. Serdeczni koledzy i przyjaciele pospuszczali nosy, poświatowali podejrzliwie oczami i odwróciwszy się, ode- szli, wyraźnie urażeni. Pozostał na szczęście ów przyjaciel, z którym długie, przedwojenne dasy, na skutek wojny i jej dotychczasowych wyników nie-szczęśliwych, zakończyły się zawarciem odnowionej przyjaźni. Temu to przyjacielowi po-wtóżył palacz w zaufaniu, przeprowadzoną z kasjerem rozmowę dosłownie.

— Ależ — znany z przyrodzo-nego mu mentorskiego sposobu bycia, przyjaciel zaperzył się jak indor. — Przecież kasjer ma rację, a odniósł się do ciebie z zyczliwością. Tylko ty głupi nie nie rozumiesz, jakby cię tu wczoraj dopiero żaba oko-ciła. Nie ślepyś chyba ani tak ograniczony, abys uwie-rzył, że ja czyniąc te nieskoń-czone zakupy, oberzę czy karczmę w chałupie założyłem i wyszynk prowadzę otwarty. Nam potrzeba kwitów na to-war, rozumiesz? Kwitów — skandował coraz dobitniej wprost w uszy nie głuchego wówczas jeszcze palacza. Zarabiać nam potrzeba, a kwity przynoszą dochoy.

— No to, co — czy jak? — Palaczowi zaczęło się w gło-wie rozjaśniać.

— Ani co, ani jak, tylko wal do kasjera i kwit przynos tu zaraz — przerwał stękaninę palaczowi przyjaciel i z podpo-rządkowanej jego władzy kotłowni, wypchnął go za drzwi.

Wrócił z miną triumfatora z dokumentem opiewającym na zdublowaną ilość towaru w garści.

— Tak, to rozumiem — wy-raził uznanie zadowolony przy-jaciel i odebrałszy dokument z rąk palacza, on z kolei opuścił kotłownię.

— Chodź tu — rzekł, wró-ciwszy po chwili. — Chodź, rozliczymy się. Patrz; odkłada-my na bok sumę, jaką my w towar inwestowali. To nasz kapitał zakładowy. Pieniądże pozostałe, to nasz zarobek; dzie-limy go na dwie równe części. Sprawiedliwie. Jedna część twoja — druga moja. Jasne?

— No tak — liczącego pie-niądże palacza, pycha o mało nie rozsądzi. — To aż tyle, o psia jego robota! — dziwił się i klnie z uciechy.

— Nie żadna psia robota, ale twój obowiązek — przywołuje go do porządku przyjaciel. Kapitał zakładowy w garść i śpiesz kwit nabyć nowy; tam na podwórzu odbiorca czeka i niecierpliw się. Związany je-stem już z nim umową i pie-niądże pobrałem. Oto upraw-niająca do handlu koncesja je-go.

Nie było przyczyny do za-stanawiania się. Palacz omija-jąc rząd postuwających się w kolejce, pochylił się znowu nad biurkiem obok kasjera.

Powtarzało się to kilka razy dziennie, dwa, a może trzy dni z rzędu. Gorączka kupiecka opanowała obu przyjaciół. W tym jednak czasie, niezależnie od konieczności utrzymywania

kotłowni w stanie nieustannej sprawności, zwały się na pa-lacza przeróżne roboty na-prawcze, drobne remonty, li-kwidowanie powstających a-warii, których mimo posiada-nych umiejętności, żaden z za-łogi fabrycznej dokonywać nie chciał. Na zajmowanie się han-dlem w przypadkach, gdy któ-ryś tam przewód zatkał się zmiażdżoną żabą czy myszą i woda dla wyrobu znakomitego rumu nie dochodzi, a... byłaby to zbrodnia, której nie przepuściłyby władze tak łatwo. Jak-że to, tu się nie leje, a ten tam odpowiedzialny za lanie, jak faryzeusz kwitami kupczy!

Przyjaciel palacza chodził, jak na bosaka po ziemi, na której co tylko, świeżo posiekany drobno szufer posypano. On raz tylko dziennie, wpłacivszy się odźwiernemu kubanem, mógł się przedostać do przed-sionka kasy. Zrozumiała była zatem jego rozpacz i złość. Przeklinał więc w drobny mak kolegę palacza i wszystkie przewody razem z glistami. Miał jednak sporo czasu do przemyślenia i kombinacji. I wydumał w końcu. Już na drugi dzień zastoju w tym, poży-tecznie zaczynającym się pro-sperować przedsiębiorstwie. Widząc w pewnej chwili, jak zmachany palacz zastanawia się nad czymś przy dużym imadle, zjawił się przed nim w towa-rzystwie urodziwego kawalera.

— Przerwij no sobie na mo-ment te głupoty — rzekł, z rzadko u niego widzianym, po-ważnym skupieniem i popatrzył, kogo przyprowadził.

Spojrzał palacz i rzekł obo-jętnie:

— Wielka nowina; przecież to szwagier, żony mojej brat. Wrócił też niedawno z wojny i chodzi bez grosza przy duszy, bo zarobić nie ma gdzie.

— A właśnie. Potrzebny nam taki na trzeciego. Inaczej, han-dlowa spółka nasza leży na to-patkach. Szwagier twój, tym bardziej jest pożądany, że pla-cząc się po podwórzu porobił znajomości i może rozporządzać nieograniczonej ilości koncesja-mi. Co trzeba więcej?

— No cóż, przyjmujemy go do kolektywu, znaczy się; za-władujemy towarzystwo akcyj-ne, czy jak go tam nazwać ze-chcemy (?) — Palacz godził się z przyjacielem, nie bardzo o-rientując się w korzyściach, jak-że ma przynieść działalność w trójkę.

— Tak jest — zakładamy to-warzystwo akcyjne — przyta-knął przyjaciel.

— Naglego a niespodziewa-nego obdarca chyba.

— Niekoniecznie. Dochody i zarobki same nam się do rąk pchają. Nie będziemy cen pod-nosić ani podbijać. Spółka na-sza, pośrednicząc w handlu, trzymać się będzie cen po-dwójnych solidarnie; nie świnieśmy przecie. Różnica za-naczy się w tym, że obroty nasze będą bez konkurencji — projektodawca przedstawił swo-je plany spółnikowi:

Szwagier twój, kolego, zbierać będzie zamówienia, kon-cesje i pieniądze między czekajacymi, na podwórzu. Ja, o-płacivszy się łapówką odźwiernemu, jak wejdę do przed-sionka kasy rano, stawać będę w kolejce, załatwiać i znowu do kolejki wracać, przez dzień ca-ły, aż do zamknięcia. Ty zaś kolego, dostarczone ci przez szwagra zamówienia, koncesje i pieniądze, podniesiesz mi i wręczysz tyle razy, ile zajdzie potrzeba. Chleba z kiełbasą też, abym stercząc w kolejce nie umierał z głodu. Wolno ci przecież wchodzić tam i wychodzić, ile razy ci się podoba, nikomu ani przez myśl nie przejdzie, że nie noszą cię obo-wiązki służbowe.

Projekt został przyjęty, umo-wa przypieczętowana została wypiciem butelki likieru.

Pomysł projektodawcy zało-żenia towarzystwa akcyjnego okazał się genialny; przynosił bowiem nadspodziewane tantie-my. Codziennie, po rozliczeniu się, przynosił palacz i kładł na stół przed oczami żony zwitki papierowych banknotów i stopy mile dźwięczącego srebra. Marki niemieckie uważane za mało wartościowy pieniądz przejęciowy, przeznaczane były na opędzanie wydatków bieżą-cych. Podobnie pogardzanym środkiem płatniczym stały się banknoty polskie zaopatrzone pieczęcią Emisyjnego Banku niemieckiego.

O koordynacji oddziaływań wychowawczych

„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju”.

(art. 68 Konstytucji)

Zapobieganie zjawisku moralnego zaniedbania i przestępczości wśród nieletnich jest zagadnieniem interesującym całe społeczeństwo. Trzeba jednak stwierdzić, że skuteczność realizacji pełnego programu i przedsięwzięć profilaktycznych w tym zakresie zależy przede wszystkim od jednolitego oddziaływania wszystkich instytucji i organizacji społecznych. Możliwość koordynacji oddziaływań wychowawczych będącymi w dużych miastach wojewódzkich, inne w miastach powiatowych, a jeszcze inne na szczeblu gromady.

Chcę się podzielić pewnymi doświadczeniami w tym względzie z terenu powiatu gorlickiego. Powstaje najpierw pytanie: jakie instytucje i organizacje społeczne na terenie powiatu interesują się problemem wychowania dzieci i młodzieży. Do instytucji tych, obok rodziny (jako podstawowej komórki społecznej), przedszkola i szkoły należą: Sąd Opiekunów, Sąd dla Nieletnich, MO (a w szczególności grupy pedagogiczne ORMO), Powiatowa Poradnia Wychowawczo - Zawodowa oraz organizacje społeczno-polityczne ZMS, ZMW, ZHP, TPD, LK, Terenowy Opiekun Społeczny, Komisje d/s Wychowania Dzieci i Młodzieży przy komitetach Frontu Jedności Narodu. Początkowo każda z wymienionych instytucji i organizacji społeczno-politycznych działała w zakresie profilaktyki przestępczości nieletnich we własnym zakresie. Rezultat był taki, że duża część dzieci i młodzieży wymagająca szczególnej opieki była jej pozbawiona, a poszczególne instytucje i organizacje wypełniały swe obowiązki w tym zakresie nierównomiernie.

Na wspólnym zebraniu zorganizowanym przez Powiatowy

Komitet Frontu Jedności Narodu okazało się, że niektórzy działacze przeciążeni są pracą, gdy tymczasem inni niewiele na ten temat mogą powiedzieć. Nie było ujednoliconej na szczeblu powiatu ewidencji młodocianych szczególnie troski. Innymi danymi w tym zakresie dysponował Sąd Opiekunów i dla Nieletnich, innymi Wydział Oświaty, Komenda Powiatowa MO, a jeszcze innymi pozostali przedstawiciele poszczególnych organizacji.

Z inicjatywą synchronizacji działań instytucjonalnych i społecznych w zakresie zapobiegania przestępczości i demoralizacji dzieci i młodzieży, niestenia tej grupie nieletnich i ich opiekunom pomocy społeczno-wychowawczej wystąpiła Komenda Powiatowa ORMO wraz z Poradnią Wychowawczo - Zawodową. Pracownicy tej Poradni nawiązali ścisły kontakt z Powiatowym Społecznym Komitetem ORMO, a szczególnie z jej grupą pedagogiczną.

Na wspólnej naradzie przedstawicieli poszczególnych instytucji i organizacji społeczno-politycznych okazało się, że statuty tych organizacji, zarządzenia i uchwały władz centralnych i wojewódzkich stwarzają duże możliwości współpracy tych instytucji i organizacji w powiecie nie tylko w zakresie opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą, ale i innych odcinkach pracy społecznej (np. opieki nad ludźmi starszymi, rencistami itd.). Przed omawianą naradą nie wszyscy wiedzieli o podstawowych dokumentach regulujących zakres działalności i możliwości współpracy poszczególnych instytucji i organizacji. Na naradzie okazało się, że istnieje nie tylko możliwość, ale konieczność współpracy, dla przykładu terenowego opiekuna społecznego z poradnią wychowawczo-zawodową, MO z TPD itd.

Przykładowo, jakie możliwości współpracy z poszczególnymi organizacjami społecznymi daje

terenowemu opiekunowi społecznemu Zarządzenie Ministra Płacy i Opieki Społecznej z dnia 27 października 1959 r. (Monitor Polski, dnia 7 listopada 1959 r., s. 790):

„Terenowy opiekun społeczny inicjuje działalność w zakresie rozwoju form pomocy społecznej oraz współpracę w tej dziedzinie z organizacjami społecznymi, a przede wszystkim z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej, Ligą Kobiet, Związkami Zawodowymi, PCK, Komitetami blokowymi, Związkiem Harcerstwa Polskiego i Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. Obejmuje opieką oraz udziela odpowiedzialnej pomocy w wychowaniu dzieci i młodzieży zaniedbanej, zagrożonej moralnie, żyjącej w szczególnie trudnej sytuacji wychowawczej i materialnej, wychowującej się w środowisku alkoholików, wykończonych kobiet, przestępców itd. W tym zakresie opiekun społeczny ściśle współpracuje z inspektoratem oświaty, kuratorem sądowym i organami Milicji Obywatelskiej”.

Punkty 8, 9, 10 i 11 tegoż Zarządzenia dają możliwości współpracy opiekuna społecznego z poradnią wychowawczo-zawodową.

„Do zakresu działania opiekunów społecznych należy: Opieka nad dziećmi niedorozwiniętymi umysłowo, dotkniętymi epilepsją, psychopatycznymi, nerwicowymi, w których wychowaniu i utrzymaniu rodzice lub opiekunowie mają trudności.

Udzielanie pomocy młodzieży, która przestała się uczyć, a nie spełnia warunków wymaganych do zatrudnienia.

Udzielanie pomocy wychowankom opuszczającym domy dziecka, zakłady wychowawcze i poprawcze w zakresie usamodzielnienia się (zatrudnienie, mieszkanie itp.).

Opieka nad dziećmi trwale kalekimi o normalnym rozwoju umysłowym, nie uczęszczającymi do szkoły ze względu na kalectwo.

Można by tu podać inne przykłady możliwości współpracy zawarte w odpowiednich dokumentach, które były szeroko dyskutowane. Na wspomnianym zebraniu postanowiono powołać przy Powiatowym Komitecie Frontu Jedności Narodu komórkę organizacyjną, której zadaniem będzie czuwanie nad dalszą synchronizacją oddziaływań wychowawczych poszczególnych instytucji i organizacji nad młodzieżą zaniedbaną moralnie i dziećmi.

MARIAN JANIGA

To strój, a nie mundur!



Wielekroć już wykazywałem, że projektanci strojów dla zespołów ludowych pieśni i tańca pozwalają sobie na niestylowane ekstrawagancje. Rozumiem — jest to powszechnie stosowane — że czasami mało atrakcyjny strój musi być „uscenizowany”, to znaczy jakoś tam uatrakcyjniony czy upiękuszony, ale musi się to dzieć w ramach rozsądku i autentyzmu. W każdym wypadku nie powinno się i nie można robić ze stroju przeznaczanego na scenę, dziwolstwa. A tak właśnie uczynili projektanci stroju dla zespołu krośnieńskiego, który wystąpił w telewizji w dniu 30 VI br. w Opolu, w ramach Festiwalu Piosenki. Po-

mijam kapelusze, dalekie od autentyzmu, strój kobiecy, który nie jest strojem ludowym, ale wyklombinowanym przez dwór haczowski „dla ludu” po roku 1864, i jeszcze inne detale. Trudno. Ale dziwolstwo polega na zrobieniu z męskiego stroju po prostu „mundur”, co jest w rażącej sprzeczności z faktami, które kształtowały strój. Był on różnorodny nawet w ramach tego samego typu.

Wszystkie kamizelki zespołu krośnieńskiego miały identyczne kołnierze — wykładane i taki sam układ guzików. Tymczasem na terenie tej samej wsi na Podgórzu, gdzieś na przełomie XIX i XX w. można było zobaczyć nawet kilkanaście kombinacji kamizeli. Różniły się kołnierzami, usytuowaniem guzików, różnymi ozdobami. Kamizela mogła być bez rękawów i z rękawami. To był strój, a nie mundur. Bowiem inwencja wtejskich krawców była nieraz kapitalna. A poza tym odgrywała rolę chęć wyróżnienia się. Można to udowodnić przekazami a także ikonografią, jaka się zachowała.

Ale całkowitym absurdem jest zastosowanie pasów na kamizelkach, jak w wojsku. Szeroki, czasem nawet bardzo podgórzyński pas spełniał nie tylko funkcję dekoracyjną, ale jak najbardziej praktyczną. Tak samo jak w stroju góralskim, miał chronić brzuch przed uderzeniami czy urazami. Był na koszuli, pod kamizelą. Jak pokazuje załączony rysunek. Dolna jego część wystawała spod kamizeli, przy rozpiętej a nie zapiętej.

F KOTULA

Maria Callas — wciąż niepokonana

W Londynie i Rzymie, niemal jednocześnie, ukazały się dwie publikacje książkowe poświęcone Marii Callas, jej artystycznej karierze i życiu. Jest to jedyna gwiazda operowa, która za życia doczekała się tak bogatej literatury biograficznej. Londyńska publikacja pt. „Callas la Divina” („Boska Callas”) napisana została przez rodaka artystki, Greka Steliosa Galatopoulou; jest to 18 książka poświęcona sylwetce artystycznej i omówieniu ról operowych największej śpiewaczki naszych czasów. Przedmowę do książki napisała przyjaciółka Callas, pani Biki — wnuczka Giacomo Pucciniego, znawczyni muzyki i wokalistyki. „Callas nie jest żadnym „rarogiem”, chociaż taką ją czyni gazetowa legenda. Jest kobietą ciężko pracującą, która swą sztukę doprowadziła do perfekcji”.

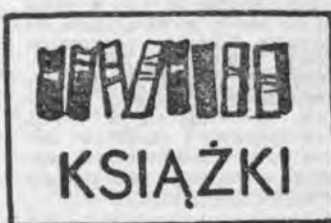
Maria Callas odniosła ostatnio olbrzymi sukces jako tragiczna „Medea” na scenie mediolańskiej La Scali.

(Kt — PAP)



O zachodzie nad myczkowskim jeziorem

M. KOPEC



O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU OBRONY POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ. MON, s. 168, cena 4 zł.

Jest to broszura zawierająca tekst ustawy sejmowej wraz z objaśniającym go komentarzem. Bardzo pożyteczna broszura wyjaśniająca

sens tej ważnej uchwały sejmowej, która reguluje obowiązki obywateli i urzędników w stosunku do zagadnień obronności kraju.

Stanisław Rzepki: SZLAKIEM 32 PUŁKU PIECHOTY. MON, s. 276, cena 20 zł.

Jeszcze jeden przyczynek do prawdy dziejowej o Ludowym Wojsku Polskim. Jest to historia 32 Budzi-szyńskiego Pułku Piechoty, od zarania jego powstania do zakończenia wojny, a następnie w czasie walk z bandami na terenie województw: rzeszowskiego i krakowskiego. Przez jakiś czas pułk stacjonował w tym czasie w Gorlicach.

Tadeusz Nowak, Jan Wimmer: DZIEJE OREŻA POLSKIEGO. MON, s. 409, cena 30 zł.

Jest to tom pierwszy historii wojskowych dzieł Polski. Obejmuje czasy od najdawniejszych do 1793 roku. Całość zamierzona jest na trzy

tomy i przeznaczona dla młodzieży klas starszych. Napisana będzie przez pracowników naukowych, oparta na najnowszych badaniach naukowych. Mapy, ilustracje.

KLESKA ARMII KWANTUNSKIEJ. Zarys historyczny pod redakcją Marszałka Związku Radzieckiego R. J. Malinowskiego. MON, s. 407, cena 32 zł.

ZSRR przystąpił do wojny z Japonią w sierpniu 1945 roku. Cała kampania trwała zaledwie 24 dni, ale prowadzona była z całym rozmachem przez wszystkie rodzaje broni na froncie długości 4 tys. km i rozwinęła się na głębokość 600-800 km. Wykorzystano w tej kampanii wszystkie doświadczenia z walk z hitlerowskimi Niemcami, szybkie jej zakończenie przyczyniło się do zakończenia działań wojennych w tym rejonie świata.

Powieść pełna pasji

Bibliografia pozycji książkowych Bogusława Koguta, poczynając od jego pierwszej powieści „Zbuntowani” (1952) zawiera kilkanaście pozycji. Znajdziemy wśród nich poezje („Kamienie w bruk”) — 1957, „Śmierć Don Kichota” — 1961), znajdziemy szkice literackie („Własne i cudze” — 1957), znajdziemy kilka tomów opowiadań i sporo powieści. Na pierwszy plan twórczości Koguta podczas lat ostatnich zdecydowanie wysuwa się proza. Podkreślmy od razu: proza zaangażowana, współczesna, odwołująca się do niedawnej przeszłości, sięgająca w najbardziej istotne problemy naszego czasu. Autor nie uchyla się od spraw trudnych, nie cofa się przed drażliwościami tematycznymi. Nie daje posłuchu naciskom tak zwanej „wewnętrznej cenzury”. Atakując tak zwany „trudny temat”, wpisuje go w tło plastycznie zarysowanej rzeczywistości, z bogactwem starannie zgromadzonych realiów.

Pierwsze jego powieści dotyczyły środowiska wiejskiego, zwłaszcza wsi rzeszowskiej. Pochodząc z tych okolic, podtrzymując z nimi trwałe związki — Kogut umiał z własnych przeżyć wojennych i powojennych wydobyc i spożytkować bogactwo cennych doświadczeń, które przewijają się w jego prozie od „Zbuntowanych” poczynając, aż do „Kłusowników i naganiaczy” oraz „Kaliny”. Wydana w roku 1965 powieść „Komu wolno żyć” była rozrachunkiem z niedawną przeszłością, z młodością autora. Książka ta, oceniana dziś, wydaje się być zapowiedzią nieco późniejszej powieści Bogusława Koguta — „Jeszcze miłość”) — odznaczonej obecnie nagrodą Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Czy rzeczywiście „Jeszcze miłość” jest powieścią późniejszą? Daty umieszczone na ostatniej stronie książki mają swą wymowę: rok 1958, 1963, 1966. Widać, że powieść narastała stopniowo; że autor przez dłuższy okres łamał się i borykał z opornym tematem. Ślady o-wych borykań widać zresztą w powieści, zwłaszcza w jej budowie i kompozycji. Akcja powieści rozgrywa się na znacznej przestrzeni czasowej lat powojennych — ale wojna, choć zakończona, jest wciąż obecna w powikłaniach ludzkich losów.

Główny bohater, mocno przykuwający uwagę czytelnika, to postać bardzo ciekawa: dawny żołnierz, wędrujący szlakiem bojowym, potem dyrektor fabryki papy w jednym z miast Polski zachodniej, działacz polityczny i społeczny. Nic nie zostało mu oszczędzone — żadna gorycz i klęska, jaką wielu podobnym ludziom niosły najtrudniejsze lata po wojnie: Adam Borecki, odsunięty za sprawą krzykaczy i karierowiczów od ulubionej pracy w okresie „błędów i wypaczeń”, obarczony niesłusznymi podejrzeniami i oskarżeniami, wegetuje w tak zwanym szumnie „pawilonie spożywczym”, czyli po prostu w budce, a raczej kiosku inwalidzkim. Dźwiga ponadto tragedię osobistą, również charakterystyczną dla lat wojennych: fałszywa wiadomość o jego śmierci, jaką otrzy-

mała żona, spowodowała jej trwały związek z innym mężczyzną.

Porażki i klęski osobiste Boreckiego splatają się z okresem życia trudnym dla wielu ludzi. Wydawałoby się, że jedyną konsekwencją tych klęsk i porażek może być zamknięcie w sobie, nieufność do świata, całkowite rozgoryczenie. „Osiemnaście lat to dużo, ale zbyt mało, by umarła jedna miłość” — czytamy na ostatnich stronach książki. Niezmienną miłością pozostaje dla Boreckiego własna ziemia. Ojczyzna jest zawsze ojczyzną — nawet wtedy, gdy doznaje się w niej goryczy od ludzi. Karierowicze i krzykacze w przeważającej ilości wypadków idą na bok; największa, najtrwalsza dla każdego Polaka wartość, jaką jest ojczyzna — pozostaje. Oto wnioski następujące się z powieści. Wnioski, pod którymi na podstawie własnych doświadczeń podpiszą się bez wątpienia czytelnicy.

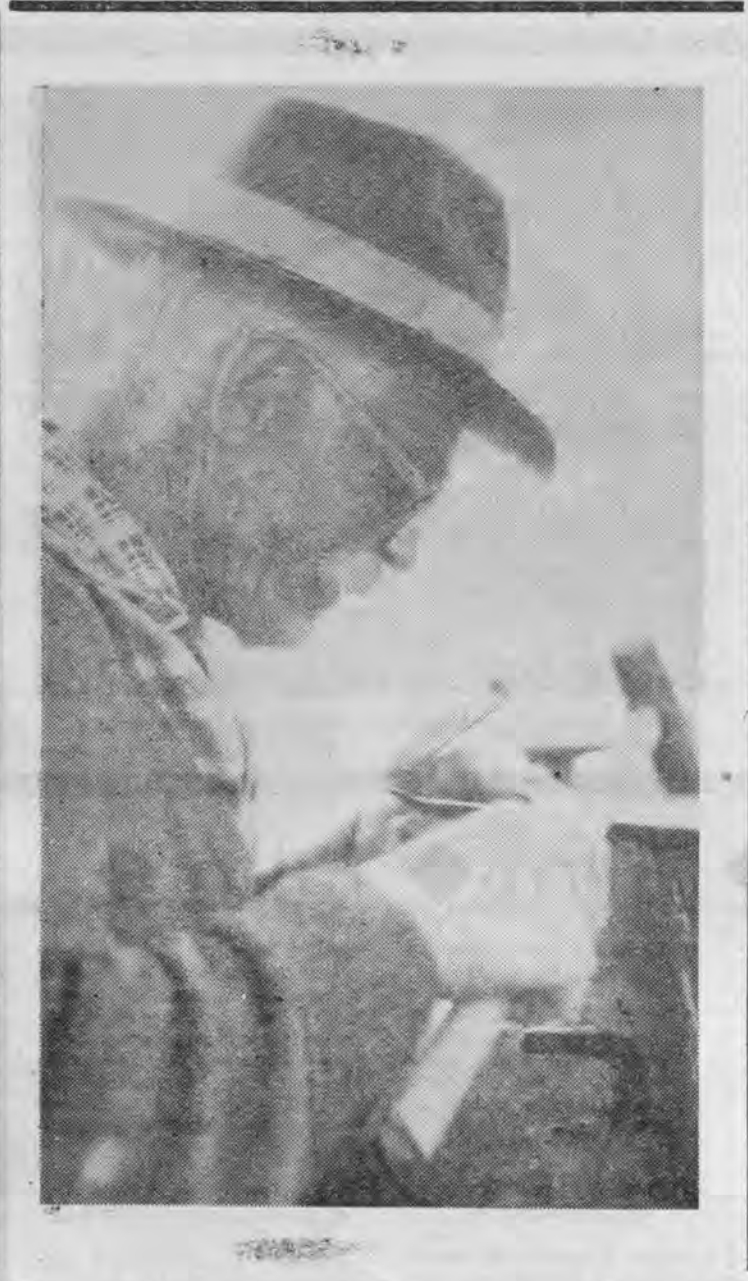
Naszkicowałam w skrócie zarys dziejów głównego bohatera powieści Koguta. Ale warto podkreślić, że „Jeszcze miłość” od pierwszej do ostatniej strony nasycona jest mnóstwem realiów; że tętni ona echem wyda-

rzeń i konfliktów najbardziej współczesnych, pamiętnych, nawracających w nie ostyglych wspomnieniach.

Na uwagę zasługuje konstrukcja powieści: ciekawa i na ogół udana próba pokazania głównego bohatera nie tylko metodą podawanej wprost autorskiej relacji — lecz również pośrednio — poprzez pamiętnik jego zięcia, poprzez notatki dziennikarza...

Werdykt jury nagrody Centralnej Rady Związków Zawodowych, przyznawanej rokrocznie w maju powieści zaangażowanej, poruszającej tematykę współczesną — wydaje się ze wszech miar słuszny. Dodajmy, że Bogusław Kogut nie rezygnuje bynajmniej z tematyki wiejskiej, od której rozpoczął swą twórczość. Na warsztacie ma obecnie powieść zatytułowaną „Luny i zorze” nawiązującą do „Zbuntowanych” i dalszego ich ciągu — „Zawiei”. Nowa powieść razem z obydwojma wcześniejszymi utworami swego rodzaju trylogię dotyczącą dawnych i nowych czasów polskiej wsi.

MONIKA WARNEŃSKA



Z minionych dni siedmiu w telewizji — cztery przypadły na piosenkowanie opolskie, więc chodziliśmy nieco niedospani i rozspiewani. Twierdzę, że tak być musiało, bo exemplum żywe, a piosence oporne — czyli ja sama, od rana do nocy proponowałam w niewłaściwych tonacjach „Odmieńca” i chłopca, co żywemu nie przepuścił. Bardzo ci to było przeciw makiabryczno-złośliwe i nader odmienne od „ja pójdziesz tu — ty pójdziesz tam, a środkiem pójdziesz samotność”, o co zwykle chodzi w tekstach piosenek poetyckich.

O Opolu można nieskończenie i można dwójako: że piękna impreza w całości, a nudna dla telewizora. Nie znajduje on bowiem klimat miasta rozbowiałego, nie podsuwa mu się urody imprez towarzyszących; obowiązuje natomiast bardzo poprawny w formie i elegancji koncert premierowy i koncert laureatów. Z prywatnych relacji dopiero dowiadujemy się, gdzie, kto nie wytrzymał nerwowo i co oryginalnego przedzieli publicznie, który z dobrych piosenkarzy zaimponował kulturą recitalu, jakie były dyskusje i jaki dekolt nosiła Kalina Jedrusik (czy dekolt można nosić? lub czy raczej dekolt coś nosi?).

Przeto najwyżej, jako telewizzowi wypadła mi umieścić inicjatywę najnowszą — nocny maraton kabaretowy, czyli kabareton. Uważny czytelnik już wie dlaczego, a raczej dla kogo nie ustanie w pochwałach, ale, bo też uważny czytelnik będzie wiedział, że tak trzeba, że tak należy i że tak warto. Czymż byłby ów kabareton bez niego, tego chwalonego? Jeszcze jednym, tyle że mniej oficjalnym przeglądem tego, co działo się w polskiej piosence między ostatnim, a obecnym festiwalem opolskim — a więc przede wszystkim rzeczy znanych, czasem nudnych, bardzo często przeciętnych. Z nim — z Jackiem Fedorowiczem — to był rzeczywiście kabareton, gdzie jest jedna gwiazda, dlatego reszta może być wszelką przeciętnością, bo i tak będzie kogo słuchać. Z tej reszty zanotowałam sobie trzy uwagi: że Cembrzyńska — to dalej dobra piosenkarka, że Łazuka — to charleston „Dzisiaj, jutro, zawsze”, z czego „dzisiaj — to już tylko wczoraj, a „jutro i zawsze” mądrzej nie brać pod rozwagę i że Krafftówna, mierzona w kraczkach miała tekst — marzenie, rodem z Grand Guignolu, zupełnie rewelacyjnie go wykona-

ła i rozbudził on mnie z nudy, napełniając przyjemnym ciepłem na resztę nocy (Ballada o trupku w poziomkach na działkach, na których nie się nie dzieje, zrelacjonowana o północy, miała smak najprzedniejszej kpiny). Później był już tylko Jacek Fedorowicz, Cek Fedorowicz, Sempoliński Fedorowicz, Qui-pro-Quo-powiec Fedorowicz... Powstał przeto we mnie kompleks Fedorowicza — kompleks pozytywny, oparty na entuzjasmie dla intensywnej pracy, improwizacji, inteligencji.

Cóż o innych? Czy Państwo zauważyli, że jeden z rzeszowskich Blackoutów imponujący się przestoczył w Sten Borysa i przypominając zewnętrznie Iwana Groźnego z głośnego eposu Eisensteina zaśpiewał wcale dobrze wcale dobrą piosenkę o ziemi — ojczyźnie ludzi?

Czy Państwo zauważyli, że nie było Ewy Demarczyk, a mimo to ona festiwal zakończyła, śpiewając swoje groszki na telewizyjne dobranoc po koncercie?

Czy Państwo zauważyli, że Elkana jest coraz chudsza i niedługo pozostaną tylko jej gorzące oczy i piękne uczesanie na lata trzydzieste?

Czy Państwo zauważyli, że byli i śpiewali Rolska, Polomska, Koterbska, a nawet wielce mi ulubiony Młynarski?

Ze wszyscy młodziejemy, bo przedkładamy nad wymienionych Zielińskich i Janczerskich, którzy sięgnęli po opolskie dziouchy, żołnierskie rytmy i dali koncert śpiewek przednich, gdzie ani rusz wyznaczyć granic między beatem a folklorem?

Ze wreszcie dużo młodych dziewcząt śpiewa jak dojrzałe kobiety, zwłaszcza ta jedna wyłansowana kiedyś przez Koterbską, w sympatycznej rewii telewizyjnej oraz ta druga, którą zdenerwowała owacja zgotowana Czerwonym Gitarom?

I na koniec, czy Państwo zauważyli debiut Marka Grechuty, z jego niezrównaną interpretacją pięknej, podszytej ironią i chybą odrobiną perwersji piosenki „Serce” o różach — melancholiach, wdzięku pani i koniku cukrowym? Ja myślę sobie całkiem prywatnie, Proszę Państwa, że ten niepełnoletni zapewne chłopczyzna o twarzy przeurotnej cherubinka — to będzie kiedyś może Ewa Demarczyk i Wojciech Młynarski w jednym ucieleniu.

Reszcie śpiewających przepuszczę, bom nie chłop Grzeszkowiaka, który, oby sto lat wymyślał nam jeszcze uciężne kpiny na folklorystyczne tematy, nie rozmiędlony dowcipu na sentymentalne bzdury i zachował wdzięk waryjata-odmieńca, tak żywo odbijający od poprawności.

I to na dobrą sprawę byłoby wszystko, co jako telewidz wyniosłam z transmisji opolskiego festiwalu, któremu z nienaganym roulant patronował Lucjan Kydryński, a Edytką Wojtczak, drobniutka, skromniutka, ot — taki maleńki kobiecy ozdobnik, niczym kraciasta szarfa powiewała przy jego władczym ramieniu.

KRYSTYNA

ARMIA OGÓLNOWOJSKOWA W NATARCIU. Na podstawie doświadczeń Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945. Pod redakcją prof. gen. armii P. Kuroczkina. MON, s. 271. cena 30 zł w serii „Biblioteki wiedzy wojskowej”.

Monografia, konkretne studium rozwoju zasad planowania, przygotowania i prowadzenia operacji zaczepnej na szczeblu armii ogólnowojskowej w latach Wielkiej Wojny Narodowej. Tabele, szkice.

Iwan N. Potapow: DOKTRYNY MORSKIE PAŃSTW IMPERIALISTYCZNYCH. Tłum. E. Bagiński. MON, s. 215. cena 23 zł.

Również w serii „Biblioteki Wiedzy Wojskowej”. We wstępie czytamy: „Praca niniejsza, stanowiąca próbę szerszego ujęcia rozwoju i listoty doktryn wojennych głównych mocarstw imperialistycznych oraz ro-

li i miejsca, wyznaczonych przez nie marynarce wojennej i rozwojowi okrętów w okresie powojennym”.

Zbigniew Jankiewicz: BALONY I STEROWCE. MON, s. 216. cena 10 zł. Seria „Sowy”. W książce omówiono klasyfikację, zasadę lotu oraz poszczególne typy balonów i sterowców. Historia ich sukcesów i klęsk. Jaka jest przyszłość sterowców o napędzie atomowym, jako środków komunikacji.

Remigiusz Napiórkowski: WESELNICY. MON, s. 292. cena 16 zł. Nie, nie jest to książka o wojsku. O wojnie raczej, która występuje we wspomnieniach bohaterów powieści. Nowy styl w twórczości tego znanego pisarza młodego pokolenia. Dygresje na temat sztuki. O trzech pokoleniach jednego rodu.

Marek Ruszczyk: GENERAL IGNA-CY PRADZYŃSKI 1792—1850. MON, s. 195. cena 8 zł.

W serii: „Bitwy, kampanie, dowódcy”. Najważniejsze momenty z życia jednego z dowódców Powstania Listopadowego. Oczywiście zbeletryzowane. Czyta się, jak powieść.

Wojciech Zukrowski: OKRUCHY WESELNIEGO TORTU. MON, s. 225. cena 12 zł. Wyd. III.

Dwa są, jak gdyby, nurty pisarstwa Zukrowskiego. Znamy jego zbeletryzowane opisy podróży po Azji. Znamy również żartobliwy ton jego twórczości: baśń „Porwanie w Tiu-tiurliście” oraz groteski „Płótkiem flaminga”. „Okrucho...” należą do tego drugiego nurtu. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości.

Marian Prośniński: CYRK PRZYJECHAŁ. Wyd. Literackie, s. 227. cena 16 zł. Wyd. II.

Pierwsze wydanie ukazało się jeszcze w 1953 roku, następne po pię-

nastu latach. Autor ukazuje mało raczej znany świat areny cyrkowej, jej ludzi, ich codzienne życie i marzenia. Większy nacisk kładzie na życie za kulisami. Język fachowy wprowadza klimat szapita, czyli namiotu cyrkowego, jak informuje zamieszczony na końcu słowniczek.

Zbigniew Isaak: TEŻ Z TEJ ZIEMI, CZYLI POUCAJĄCE CIEKAWOSTKI Z LAT 1961—1965. Wyboru dokonał Zbigniew Isaak. Iskry, s. 196. cena 20 zł. „Biblioteka Stańczyka”.

W „Dookoła świata” ukazuje się rubryka pt. „Też z tej ziemi”. Zawiera ciekawostki z naszego codziennego życia, obyczajów i pomysłów naszych rodaków. Te ciekawostki ułożone zostały tematycznie i traktują o obyczajach, habrymach, sprawach towarzyskich, matrymonialnych itp. Interesująca lektura.

Kartki dla Ewy

URLOPY

Słoneczko przygrzewa, naród wyrusza w Polskę po dotlenienie i niefałszowaną witaminę D. Z soboty na niedzielę każda dziura z byle bajorkiem i kępą drzew staje się wczasowiskiem, wystarczy nam do szczęścia flanelowy kocyk i krem do opalania. Dłuższy urlop trzeba jednak planować z „pomyślunkiem”, biorąc w rachubę wszystkie dostępne możliwości i wygodę całej rodziny.

Zaczynamy od stawiania pytań, rozważenia wszystkich „za” i „przeciw”. Urlop, wczasy, ale jakie? Pod patronatem szacownego FWP, czy może lepiej na własną rękę, pod gruszą? W kempingu czy w pensjonacie? Z dziećmi czy bez dzieci? O, właśnie!

Z tymi starszymi, jadącymi na kolonie i obozy sprawa jest prosta. Gorzej z małuchami, jeśli nie zlituje się nad nimi zamiejscowa rodzina. Normalne domy wczasowe niechętnie przyjmują takiego pensjonariusza — grymasi, hałasuje, bywa — wrzuci komuś piłkę do zupy. Wczasy rodzinne FWP prosperują natomiast w formie embrionalno-szczątkowej. Skierowań niewiele i przeważnie w miesiącach nieatrakcyjnych. Są ośrodki przeznaczone dla matek z dzieckiem. Te wczasowe ochronki bywają jednak mało pociągające.

W ZSRR zwiększono ostatnio ilość rodzinnych domów wczasowych, w których do personelu oprócz funkcji gospodarzo-aprowizacyjnych należy także opieka nad dziećmi. Słusznie — w czasie urlopu chcemy być uwolnieni od kłopotów pedagogicznych, chcemy mieć więcej czasu dla siebie.

Wczasy pod gruszą — dwa rodzaje: w kempingu i w prywatnie wynajętym pokoju. Kemping wspaniały w swym założeniu potrafi jednak do żywego udreńczyć kobietę. Grochówka z kochera, rzecz pyszna na dwódniowej wycieczce, przestaje smakować po tygodniu. I nie jest wypoczynkiem wycieczkiwanie na dowóz towaru do kiosków GS, kiedy inni wylegają się na słońcu lub grają w kometkę. Funkcje apro-wizacyjne zawsze należą do kobiet, a z zaopatrzeniem na letniskach, jak wiadomo, nie bywa różowo.

Wreszcie mieszkanie w domku z płyt pilśniowych również dalekie jest od idealu. W chłodny dzień marznięmy jak psy, podczas kanikuly zamieniamy się w żywą pieczeń. Wynajęty pokój oszczędzi nam wprawdzie mieszkaniowych nie-wygód, jednak za jaki taki komfort trzeba płacić, czasami słono. I znów gotowanie... pranie... słowem, same rozkosze.

Nabierają się często na ten typ wczasów ludzie, którzy chcą urlop spędzić oszczędnie. W rezultacie, oszczędności są iluzją, wypoczynek żaden, przynajmniej dla kobiet. Podstawą urlopów musi być w miarę wygodne lokum i zorganizowane posiłki. Wynika z tego jasno, że FWP jest niezastąpione.

Wcale nie dziwię się tym kobietom, które wypoczywają we własnych czterech ścianach, wysławszy uprzednio domowników w plener. Wypoczynek to spokój i minimum obowiązków. Podobnie małżeństwa, które wyeksplodowały dzieci na zieloną trawkę, nie powinny w tym czasie malować mieszkań, sprzątać piwnic, gdyż na to wszystko jest czas w ciągu roku. Natomiast parudniowy wyjazd we dwoje może nam ukazać współmałżonka w nowym świetle pod warunkiem, że zaaprobujemy jego plany spędzania czasu. Łapanie motyli, rybołówstwo, grzybobranie, kawiarnia w innym towarzystwie, to odpoczynek.

Pomyślcie też o tym, że od lat spotykacie się na tych samych metrach kwadratowych waszego mieszkania, widzieć i znać się na pamięć i że wyobraźnia też musi odetchnąć.

Psychologowie zalecają nawet najbardziej kochającym się rodzinom niedługie rozstania. Człowiek musi posiadać prawo do samotności, krótkiej izolacji od najbliższych. Skutecznie radzi sobie wtedy z mnożeniem zdrażnień i problemów, jakie nabiera w ciągu roku.

BEGA



JAN KWIATKOWSKI — przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Rzeszowie. Rys. J. STENKIEWICZ



Kadr z filmu „Twardzi ludzie”, który wchodzi na ekrany naszych kin.

ZDARZENIA TYGODNIA

Sezon letni jest okresem intensywnych badań archeologicznych, które prowadzi rzeszowski ośrodek przy Muzeum Okręgowym.

Ostatnio rozpoczęto badania na osadzie z młodszej epoki kamienia (neolit) i osadzie wczesnośredniowiecznej w rejonie Osiedla Tysiąclecia w Rzeszowie. Prowadzi się również badania na bardzo ciekawej osadzie z okresu rzymskiego w Lesku nad Sanem.

Rzeszowskie stanowisko archeologiczne, zwłaszcza z okresu wczesnośredniowiecznego, ukazało archeologom dużą ilość narzędzi, jak noże, grot, sztydła, klucze oraz wiele materiału ceramicznego.

Właściwy sezon rozpocznie się dopiero w sierpniu i badania będą prowadzone w wielu znanych już i całkiem nowych stanowiskach. Wezmą w nich udział oprócz rzeszowskich archeologów, także pracownicy katedr archeologii uniwersyteckich, a także Instytutu Historii i Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk.

Niezależnie od konkursu na grafikę i rysunek miesiąca trwa ogłoszony przez Wydział Kultury Prez. WRN w Rzeszowie i sekcję malarstwa Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków inny pt. „Najlepszy obraz kwartału”.

Dziś podajemy kolejny meldunek jury, które w dniu 3 bm. oceniło nadesłane prace.

I nagrodę uzyskał obraz opatrzony godłem „Zieleń” — Zygmunta Czyży, a wyróżnienie „Owoce” — Zbigniewa Krygowskiego.

Z każdym rokiem, w związku z sezonem turystycznym rośnie zapotrzebowanie na kwalifikowanych przewodników i organizatorów turystyki. Na zapotrzebowanie to przygotowały się poszczególne oddziały PTTK.

W sezonie zimowo-wiosennym oddziały PTTK w Gorlicach, Krośnie, Sanoku i Rzeszowie zorganizowały kursy przewodników, a oddziały zakładowe Kopalni i Zakładów Przetwórczych Slarki w Tarnobrzegu oraz ZM w Nowej Dębie szkolenie organizatorów turystyki. Ponadto wszystkie koła przewodników prowadzą systematycznie doskonalenie kadry poprzez organizację seminariów, odczytów, omawianie najnowszych publikacji krajoznawczych itp.

Większość dzieci i młodzieży wyjechała na kolonie i obozy letnie. Część jednak z różnych powodów musiała pozostać w mieście. Z tego też powodu z zadowoleniem należy przyjąć decyzję kierownictwa Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie oraz Centrali Filmów Oświatowych o kontynuowaniu rozpoczętej z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka projekcji filmów fabularnych. Otóż w lokalu KMPIK w każdy poniedziałek w godzinach popołudniowych można obejrzeć film.

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie czynna jest wystawa prac malarskich plastyka amatora Franciszka Jastrzębskiego.

Otwarcia ekspozycji w obecności wielu kolegów twórcy i miłośników tego rodzaju sztuki dokonał prezes Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków Jerzy Majewski.

Na wystawie, która będzie czynna przez cały lipiec, przedstawiono 22 obrazy, przedstawiające pejzaż i architekturę.

Komitet Organizacyjny Konkursu „Na Najlepszą Grafikę, Rysunek Miesiąca” przeprowadza Uczestników konkursu za pomocą, jakie wkładają się na str. 6 poprzedniego „Widnokręgu” przy omawianiu najlepszych prac konkursowych w miesiącu czerweu.

Przewodniczącym jury konkursu czerwowego była KRZYSZTOFA LACHTARA. Najlepszym rysunkiem miesiąca czerweca był rysunek STANISŁAWA KUCI — „Anatomia”, najlepszą grafiką miesiąca — akwaforta WŁODZIMIERZA KOTKOWSKIEGO „Słonecznik na oknie”.

Nagrodę specjalną za pracę o tematyce dziecięcej otrzymała BOŻENA KORSKA. Tytuł pracy: „Zaczarowana piłka”.

W notatce nie podano również pozostałych współorganizatorów konkursu. Są nimi Wydział Kultury Prezydium MRN w Rzeszowie i Sekcja Ogólna Rzeszowskiego Okręgu ZPAP.

Przy okazji przypominamy wszystkim artystom plastykom województwa rzeszowskiego, że na okres lipca i sierpnia konkurs zostaje zawieszony. Prace na konkurs wrześniowy prosimy nadsyłać jak zwykle pod adresem: Sekcja Ogólna ZO ZPAP w Rzeszowie, ul. 1 Maja 18 — Dom Sztuki.

◆ Film ◆ Film ◆ Film ◆ Film ◆

„UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI” — NA EKRANIE

W związku ze zbliżającą się 50 rocznicą Rewolucji Listopadowej w Niemczech reżyser Joachim Kunert pracuje nad filmem opartym na powieści Anny Seghers „Umarli pozostają młodzi”, opublikowanej w 1949 r. Jest to trzecia ekranizacja utworu tej znanej pisarki: w 1934 w Związku Radzieckim Erwin Piscator zrealizował film „Bunt rybaków”, a przed 10 laty amerykański reżyser Fred Zinneman nakręcił w USA „Siódmy krzyż”, z udziałem Spencera Tracy.

W przyszłym filmie, podobnie jak w jego literackim pierwowzorze, ukazana będzie szeroka panorama życia Niemiec od 1918 aż po 1945 rok — od Rewolucji Listopadowej do zakończenia II wojny światowej.

EKANIZACJA MANDARYNÓW

Znana książka Simone de Beauvoir „Mandaryni” — popularna i u nas — zostanie

przeniesiona na ekran przez debiutującego reżysera Davida Fostera. Zdjęcia rozpoczyna się w przyszłym roku; w czołowych rolach wystąpić mają — James Coburn oraz Anouk Aimee.

„HIBERNATUS”

Edouard Molinaro nakręca film pt. „Hibernatus”. Będzie to historia uczestnika wyprawy polarnej, który zamarzył w lodach Arktyki, a odnaleziony po latach — ożył. Wyprawa miała miejsce w roku 1900, bohater „odmrożony” w roku 1968 sądzi, że wciąż trwa „belle epoque”. W roli tej wystąpił Louis de Funes.

WYBUCH O PÓLNOCY

Erazm Karmian i Stiepan Kieworkow, twórcy znanego polskim widzom dwuseryjnego dramatu przygodowego o gruzińskim rewolucjonście Kamo, nakręcają film „Wybuch o północy”. Akcja toczy się w latach 1919—1920 w okupowanym przez Anglików Baku i przedstawia działalność bolszewików Zakaukazia.

SHERLOCK HOLMES WILDERA

Billy Wilder nakręci w przyszłym roku w Londynie film pt. „Prywatne życie Sherlocka Holmesa” z Robertem Stephensem w roli słynnego detektywa.

FILM O LEONARDZIE DA VINCIM

Luchino Visconti otrzymał od jednej z wytwórni amerykańskich propozycję reżyserowania filmu o Leonardzie da Vincim i objęcia w nim głównej roli.

SYTUACJA FILMU ANGIELSKIEGO

W opublikowanym sprawozdaniu ekspertyzy przemysłu filmowego stwierdzają, że rok ubiegły był okresem umocnienia kinematografii angielskiej, a także wzrostu jej współpracy produkcyjnej z zagranicą. W ub. roku w Wielkiej Brytanii znajdowały się w produkcji 144 filmy, z których do końca roku ukończono 68. Jest to najwyż-

szą liczbą angielskich filmów zrealizowanych w ciągu jednego roku w ostatnim okresie. Ponad połowę tych filmów finansowały firmy amerykańskie, co, jak stwierdza sprawozdanie, ogranicza samodzielność angielskiego przemysłu kinematograficznego.

RADZIECKI FILM O KRÓLEWNIE ŚNIEŻCE

Popularny w Polsce radziecki aktor Paweł Kadocznikow (odtworzył główną rolę w „Opowieści o prawdziwym człowieku”) rozpoczął karierę reżyserską. Przystąpił do nakręcania nowej wersji „Królewny Śnieżki” według znanej baśni Aleksandra Ostrowskiego.

JOAN CRAWFORD WE WŁOSKIM FILMIE

Słynna ongi gwiazda amerykańskiego filmu — Joan Crawford po raz pierwszy zamierza wystąpić w filmie włoskim. Artystka odtworzy jedną z głównych ról w filmie „Bekarty”.

(Kł — PAP)